




Dzienniczek

(Listopad 1843)

Klasztor w Grande Trappe w Mortagne
(Orne)

Notatki w Klasztorze Trappistów.

Dnia 7 Listopada 1843. około południa, zakołatałem do fórty Klasztoru De la Grande Trappe. Odźwierny zaraz mi sprowadził ojca Makarego, do którego miałem list od Jenerała Skrzyneckiego. Ojciec Makary przyjął mię jaknajuprzejmiej; wypytywał się z ciekawością o Jenerała, który się u niego zwykł był spowiadać, przez tamten tydzień i uradował się bardzo na wiadomość o dalszych postępach swego pokutnika. Z dziedzińca na dziedziniec i po korytarzach podawali mnie sobie milczkiem święci mnichy aż do przełożonego, który odebrał tylko list zalecający z Dumskiego i wydał natychmiast rozkaz aby mnie przyjęto do mieszkań gościnnych. Ojciec pilnujący porządku w domu gościnnym, powitał mię z całą dobrodusznością niewieścią — wyprowadził na górę i dał do wyboru kilka pokoików. Obrałem za radą ojca parę pokoików — w których nie dymi z komina. — Ojciec Makary ze swej strony, zalecił wnet starszemu Jean de la Croix przeznaczonemu do usługi aby mi na niczem nie zbywało. — Osadowiłem się tedy w moich pokoikach jak mnich. Ukląkłem przed Krucyfiksem i wyspowiadałem Panu w skrusze i pokorze wszystkie nędze moje. Chcę się leczyć — chcę osobliwie leczyć chore serce, w którem zmartwiało mi i zgorzkniało na śmierć. Utraciłem święty pokój i pogodę — bo zmarnowałem dary i łaskę Bożą we mnie. Poezja moja niebyła z Ducha S^{go} ale z krwi; niesłużyła Prawdzie ale światu, niegoniła za pięknością absolutną ale za pięknością względną, za cząstkami jeno piękności która jest cała i zupełna w Bogu. Trapię się tem w sumieniu — w piekielnych sam udręczeniach — drżę naokoło najukochańszych swoich. Obrzydłem Bogu, ludziom, i sobie samemu. Czy przebłagam zapalczywość Pańską wiszącą nademną? Mam wiarę — wierzę iż nie pragnie śmierci grzesznika — lecz domaga się, aby się poprawił i żył. W pokucie więc moja Nadzieja. Straszna jest sprawiedliwość Boża, ale Miłosierdzie największą jest sprawiedliwością względem człowieka, ułomnego i wystawionego na pokusy stworzenia. Panie! Panie odpuść mi winę moją i w łasce nowej; powołaj do pracy przy nadchodzącym Czasie Wielkim, który przeczuwam wszystkiemi wnętrznościami. Domine! doce me facere voluntatem tuam. Panie! niemam

zasług; aliś modli się za mnie kilkoro takie miłych. Dyonizia, Józef, Stefan, to jak aniołowie twoi czyści i biali! Będę im na drodze kamieniem obrazy? Niedaj Boże! Chcę w proch się rozsypać — aby odrodzić się — zmartwychwstać. Panie — niech się wolność moja raz na zawsze skruszy — pięknością twoją uwięź ją! Niech się chwalą w pokorze, prostocie, tych świętych twoich w pokorze prostocie ludu naszego — niech się chwalą wespół z nimi teraz i na wieki wieków. Amen. Nie umiem się modlić — bo zbrudziłem serce i usta, brzydkiemi pokalały je na rozpacz i ~~[illegible]~~ sromotą moją. Niegodzien chwalić Pana mego.

W gorzkich, bolesnych rozmyślaniach płakałem przy kominie i pod krucyfiksem. Wcześnie się położyłem do łóżka i bez obiadu. — Dumałem ciągle o niewdzięczności i zatwardziałości mojej. Sen straszny. Dyonizia niby umarła; ale ten cios zniosłem nie z rezygnacyą chrześcijańską, ~~jak~~ z pierwszą iskrą bezdenności. W ocknieniu powtarzałem jeszcze wiersz Malczewskiego — „Na to żyłam może, żeby całun szyła." — Aż do 4½ bolałem w łóżku nad sobą — biedziłem się z grzechami które mi jak brzydkie zmory stawały przed oczyma duszy. Potem znowu jakiś sen niemiły — ale go już wcale nie pamiętam. —

8 Listopada Środa. Obudziłem się raniutko przed 5tą. Miesiąc świecił w okienko. Byłem po raz pierwszy na Mszy w ubogim kościołku trapistów. Modliłem się gorąco i rzewnie — i lżej mi było na sercu. Modliłem się od 7½ do 9¼ póki trwało nabożeństwo. Rozrzewniający uroczysty śpiew Mnichów zasłoniętych przepierzeniem, które dzieli kościółek na dwie równe niemal połowy. Nad przysionkiem jest galeryjka dla penitentów świeckich — z której słuchają mszy. Było nas 8 — czy 9. — Po mszy śniadanie w refektarzu dla świeckich — śniadanie postne ale obfite. Milczenie uroczyste i czytanie ksiąg nabożnych. Na śniadaniu także było nas 8. Cały dzień rozpamiętywałem o grzechach moich i o poprawie. Bolałem to cieszyłem się w nadziei Miłosierdzia Bożego. Czytałem Ewangielię według Sgo Mateusza 3 pierwsze rozdziały. Potem przeczytałem uważnie wstęp do książki — Exercitia S. P. Ignatii de Lojola auctore R.P. Aloisio Bellecio, do której chcę się zastosować podczas moich rekolekcyi. Słodko i świętie rozmarzył mnie list Dionizii do Matki — i stąd wziąłem pochop do pisania o tych listach jej takich ładnych, [illegible] a budujących. — Byłem na nieszporach i na obiedzie. Dobrze mi i cicho — wszakże lepiej i ciszej było w [illegible]. Wieczór ojciec prefekt gościnnych przyszedł do mnie. Rozmawialiśmy przez kilka minut o Ziemi Śtej. Niezmiernie uprzejmy. Rozpamiętywałem o nędzy swej przy kominie. Modlitwa i do łóżka. —

9 listopada – czwartek. Z rana Msza śpiewana – śniadanie.
Bolałem aż do nieszporów nad ułomnościami swemi. Przeglą=
dałem listy D – z niejakiem zbudowaniem. Potem wpadłem w za=
kamieniałość – jątrzyłem serce żalami na Józefa – w którym
coś jest cząstka prawdy, powinienem jednak wszystko zapomnieć –
aby przebłagać słuszniejsze zagniewanie Bożskie na mnie
krnąbrnego i zapamiętałego złośnika. Niemniej, zdaje się że hu=
mor z wczoraj oczywiste małoduszności, zatrważają mnie tem wię=
cej, że stały się oto moją zwyczajną chorobą chroniczną. Co
ze mną stanie się mój Boże! Pokonałem w sobie tyle wad i przy=
war – a tejże gniewliwości nigdy niezwyciężę? Brzydki ten osad nie=
miętności wszystkich będzież trudził do końca duszę? I smutek mój
myśla – wyzwan ziemski nigdyż niepodniesie się się do góry – aby tam
się doczesnom? Miłowałem na tej ziemi wiele i wiele – i smutek
mój bez granic – jak była miłość bez granic. Panie! o! Panie
wiem zło – wiem początek i siedlisko złego – ale gdzież i jaki
ratunek? Pokory, prostoty, posłuszeństwa – szepce głos Chrystusa – ale
czy się jeszcze zdobędę na nie stary i niekarny grzesznik. Trzeba
próbować się, walczyć, aż Pan ześle Moc i Łaskę swoją z Góry.
Wieczór cały jątrzyłem się coraz grzeszniej.

10 listopada – Piątek. Raniej niż dni poprzednich poszedłem do kościoła
modliłem się długo i we łzach. Rozrzewniali mnie święci mni=
chi w prochu korzący się przed Panem. A ja grzesznik jak się
oto kajam? W sercu gruzów wtyski, na ustach zwietrzałe słowa –
Och Boże mój zmiłuj się nademną! Dopóki Duch mój niewzruszy
się – nie zapali wielką wiarą i miłością – daremna praca.
Cały dzień przepędziłem na modlitwie, czytaniu, to rozmyślaniu
pobożnem. Nabożeństwa i posiłek według porządku tu zakonne=
go. – Gotowałem się trochę do spowiedzi. Wieczór, po noktur=
nach przyszedł do mnie do stancji spowiednik Ojciec Makary.
Cóż to za święty mnich! Spowiadał mnie ~~stante pede~~ [illegible]
Z jakąż mądrością bożą ozwał się? ~~[illegible]~~ pociechy wylał
na zbolałe serce? Lekarz duszny. Niezapomnę nigdy głębo=
kiej nauki jakie mi dał. Tak mi było błogo klęcząc mu
jakbym samego Chrystusa Pana słuchał. Ojciec Makary był
ongi profesorem w St. Sulpice, niewątpliwie mało jest
księży tak uczonych i wymownych – a jeszcze mniej tak świą=
tobliwych. Oświadczył mi że będzie zawsze na swojem zawołaniu
dość posłać po niego braciszka Jana. – Po wyjściu Ojca Maka=
rego – modliłem się we łzach i gorąco – wzruszony aż do głębi
serca świeżą nauczą. Cóż to za święty pański ten O: Makary.

11. listopada – Sobota. Zawsze to samo w życiu zewnętrznem: Nabo=
żeństwo i posiłki w oznaczonych regularnie godzinach. – Po
śniadaniu modliłem się, to rozpamiętywałem z Medytacyi
Śgo Ignacego, kiedy przybył z Paryża mój drogi Józef Zamo=
yski z niecierpliwością rzuciliśmy się wzajemnie w objęcie.
Po krótkiej wizycie u mnie musiał pójść do swojej celyjki.
Przyniósł mnie listy z Piotra i Dyonizyi, których jednak
nie dotknąłem aż do końca Medytacyi. Wciąż mi ~~stały~~ na
myśli O. Maxary, a co dziwnego że w radach jego były
myśli i wyrazy jakby z ust Dyonizyi wyjęte: tak świę=
tość zawżdy i wszędy przez różne usta jednako przemawia.
Mój zły humor ~~zniknął~~ przebył – jakby mi go ręką odjął O. Maxary.
a powalił mię z nóg list z Piotra. Zaszlochałem na głos jak
dziecię. Taki ten list serdeczny, anielski. Daje mi całą miłość swo=
ją – nawzajem miłość za miłość daję mu teraz i na wieki. Teraz
dopiero zrozumiałem tę podniosłą i świętą duszę. Boże błogo=
sław mu! błogosław nam wszystkim w jedności braterskiej wołają=
cym ku Tobie – pracującym na chwałę Twoją i pożytek opu=
szczonych. A co już mówić o liście Dyonizyi? Jeden z najmilszych jakie
mam w zbiorze: taki słodki, rzewny, rozumny, a pełen miłości
dla mnie w Bogu. I ja sarkam na ludzi! Boże, mój Boże,
jaki grzesznik i bluźnierca. Otoczyłeś mię oto Panie jakby
Aniołami swymi! aniołami których przygotowałeś
sam dla siebie. Ukorz się duszo moja i zawstydź i rzuć w proch przy=
znaj: wołaj – chwała ci, chwała – chwała Panie i Boże mój.
Kilka godzin przepłakałem śród modlitwy i serdecznego roz=
radowania. Medytacya. – Wieczór gotowałem się do Śtej Kom=
munii. – Józefa widuję tylko przy śniadaniu i obiedzie – a
w kościele modlimy się obok siebie i czasem słówko
sobie szepniem pociechy i miłości. –

12 listopada. Niedziela. – Wstałem zaraniutko – ale kręcąc się
w stancyi aby ustąpić braciszkowi Jarowi, co poszedł niemiałem
czasu należycie się przygotować do Kommunii Ś. – Braciszek Jar przy=
szedł po mnie o 5½ aby zaprowadzić do wnętrza Kościoła, gdzie
wpuszczają tylko przystępujących do najświętszego Sakramentu.
Byłem trochę roztargniony, śród tych nieznanych postaci w ko=
ściele – na chórze jednak i ~~w kościele~~ z tutaj w ordynku mnichów
modliłem się szczerze i gorąco. – Po Ś Kommunii aż do śnia=
dania – modliłem się na ~~kaplicy~~ swojej coraz to rzewniej i słodziej.
Cały niemal dzień ~~zajęty~~ jako przy niedzieli zajęty nabożeń=
stwo społem to medytacye w Domu. Wieczór mi Pan Bóg natchnął
piękną myśl bractwa świeckiego Zmartwychwstania Pańskiego.
Pobiegłem do kościoła polecić ją Panu Jezusowi i Matce Przeczystej.
Może z tej myśli urodzić się coś arcy pożytecznego dla biednych Pol…

13 listopada poniedziałek – Postanowiłem nareszcie pisać notatki codzień bo mam to samo jak w życiu zewnętrznem własnem, tak i w życiu wewnętrznem. Walka w duszy trwa; ~~tu~~ modlitwa niech cicha płynie w łono Ojca. – Dziś cały dzień upłynął na czytaniu, to rozmyślaniu pobożnem. Fantazja nasuwała ciągle najmilsze obrazy z przeszłości: ocucałem się jednak łatwo z jałowych tych marzeń. – Wstaję teraz codnia o 5tej. –

14 listopada – Wtorek – Wstałem zaraz po 4tej a o 5tej już byłem w Kościele. Medytacye Sgo Ignacego czytam teraz rano i wieczór, aby środek dnia mieć wolny do pracy, jeśli Bóg pobłogosławi. – Czytałem też bulion podarek Dziadka Ojca Sgo Księdza, szlachetna dusza jak zawżdy i wszędzie. –

15 listopada. Środa. – Medytacye rano i wieczór. Rozdumywałem plan Bractwa L. P. – Bolesć porodzinna – Zbiorz mi się przypomniał uderzyłem w płacz – Panie, Panie; i z tej strony grzechi – same grzechi. Niemogłem się uspokoić nawet w Kościele. Potem znowu skargi i wstręt ku ludziom. Wieczór po medytacyach uspokoiłem się zupełnie. –

16 listopada – Czwartek. Obudziłem się pogodny – i silny wolą i jasnowidzący w przyszłości. W Kościele modliłem się długo i gorąco – czułem coś i jako należy pracę ku poprawie własnej i bliźnich. – Potem znowu zamroczyło się w serca uczyciwania na przyjaciół przemogły mego ducha. – ~~D~~ Duch wrócił potem. Uciszyło się w sercu i rozwidniło się w myślach. Plan mego bractwa jako wielki poemat – poemat całego życia wyobraził mi się jasno we wszystkich szczegółach. Pomóż Boże wykonać to dzieło! a spokojny i radosny umrę – bez żalu żem wydziedziczony przez Ojca z mojej części dobra na tej ziemi, owszem wszystko a wszystko poświęcę w ofierze – będę żył pokorny i czysty i cichy i biały jako anioł w raju. Skupię w to całą wolę moją – a taką, skruchą, rezygnacyą uzyjednam łaskę Ojca niebieskiego. Chodziłem do kościoła modlić się o błogosławieństwo Zamiarowi: Prosiłem też Józefa, iżby się ~~n~~ w intencyą moją pomodlił. – Czytałem długo znowu exercycye Sgo Ignacego – cudownie piękne.

17. listopada – piątek. Zaspałem nieco. Dopiero o 7mej wyszedłem do Kościoła i modliłem się aż do 9tej. Czytałem swoje exercycye. Jakoś potem umysł mi ociężał: niemogłem o niczem dumać z natężeniem – myśl ~~biegała~~ przerywała się po przeszłości jak po falach.

Wieczór spowiadałem się u mego kochanego Ojca Macarego.
Po spowiedzi pogodny i słodki dumałem jakiś czas nad tem o
moich tam na Ukrainie i polecałem ich Bogu w Eucharys=
tycznej modlitwie i do Matki.
18 listopada Sobota. Modlitwy w kościele gorące i strzeliste.
W domu za powrotem czułem się w natchnieniu poetyckiem
po wielu wielu miesiącach — ale zakazałem sobie nawet
przypominać miejsca z potrzeby zbawiennej — przy wzgląd
że jestem na rekolekcyach duchownych. Siadłem do sto=
lika zapisać notatki, aże byłem pełen ducha jak nigdy nie pa=
miętam — notatka zamieniła się w piękny artykuł nieja=
ko treść nowej i ważnej książki o Powstaniu Poetów w Spo=
łeczności. Myślę to pisać w kształcie listów do Dyonizyi —
bo też i wilija jej urodzin przyszła mi ta piękna i wielka
idea. Może to D... modlitwami swemi wyjednała mi
u Pana powrót Ducha Św. Da Bóg nie zmarnuję już płocho
natchnień moich. Z natchnieniem mam wróci i pogoda —
pokój i wszystko bez czego tak ciężko grzeszyłem idąc
przeciwko Woli Opatrzności. Otóż pierwszy owoc samotno=
ści w Bogu! Tak byłem poruszony do głębi serca że drżałem
od Św. zapału. — Modliłem się na podziękę a cały gorą=
cą duszą. Do późna w nocy czytałem to dumałem wciąż
o rzeczach świętych. Chwała! chwała chwała Panu na
Niebiesiech! czuję się jakby cudem przemieniony.
19 listopada Niedziela. Obudziłem się w nocy przed 4tą — zaraz
uklęknąłem do Nabożeństwa. Święto Dyonizyi, święto mego
Anioła pocieszyciela — który przysłał był z Ukrainy otrzeźwić
mnie w omdleniu, nauczył wielu wielu rzeczy bożych — a
więc modlić się, modlić się potrzeba bez końca i z całego
serca. Kaminetko przed 5tą poszedłem komunikować na
intencyą mojej siostrzyczki w Bogu. Komunikowaliśmy obyd=
dwa z moim Józefem wespół z mnichami. Józef mi trochę
[illegible] na ofiarę. Na sumie byłem zmużony i jakiś senny
modlitwa nie płynęła mi według serca. Dzięki Bogu zawsze
tego dobre i złe — już teraz szemrać zarzucam się na zawsze.
Ach! jak ja lubię tę świętą tu samotność. Da Bóg, na wio=
snę na dłuższy czas zamknę się w Trappie. Ścisły post mnichow=
ski wcale nie szkodzi memu zdrowiu; owszem czuję się tęższy,
ochoczy do pracy, i do pracy poważniejszych. Jeśli co na chwałę
swoją Bóg natchnie obszerniejszego, radbym to pisać u Trappi=
stów. W lecie musi tu cudownie miły pobyt — teraz dokucza
nieco zimno — ale mieliśmy dość gorąca w Syryi i Palestynie.

Między Kościołem a celią jako przy niedzieli na modlitwie i dumaniu zbiegł mi dzisiejszy dzień; a modliłem się i dumałem w pełności ducha: każda myśl i słowo chwaliły Pana że wylał tu na mnie tyle łaski, że mi dał na przewodnika, niby Cherubina swego Dyonizyę — w którym odźwierciedla się wszystko co święte, niebieskie, piękne; ideał o jakim śniłem, i przeczułem. — Odwiedzałem wielokrotnie chorego Józefa i w Kościele polecałem go Bogu gorącą modlitwą, bez żalu że zwątpił był o mnie, że nieprzyjaciel mnie kiedy byłem w ciemności, słabości i niedostatkach moich. Alboż temu się dziwić — miłość i chęć ludzka wywalcza się pracą i zdaniem się zupełnem na Wolę Bożą — a ja wtedy zgrzeszyłem strasznie. Wina więc moja, nie Józefowa. I wszyscy przyjaciele wątpią już o mnie oprócz D — która pomimo słabości mojej, zwady i rozczarowania, przeniknęła mię do głębi — i spółczuła, i tuliła do anielskiego serca, nie patrząc na szpetność i złośliwość swego zmarnowanego brata za nastąpił. Błogosławieństwo jej zato Pańskie! i błogosławieństwo Pańskie wszystkim ukochanym czy wątpią, czy nie wątpią o mnie. Dla miłości Chrystusa zapomnę raz na zawsze urazy, bo i On ma mi wiele do zapomnienia, więcej niż komu bądź na ziemi! Panie, miłosierdzia twego wzywam w skrusze! niech mi się za nieprawości moje. — Napomknąłem ostrożnie Józefowi o stanie obecnym mej duszy. Muszę być baczny w mowie, bo każde słowo niewczesnie wyrzeczone, już tem samem zamiera zabija swoje ciało — czyn, staje się poronieńcem duchowym. W pożyciu i rozmowie z ludźmi, potrzeba modlić się w myśli do Ducha Św aby sam kierował słowem na zbudowanie bliźnich nie na zgorszenie. Nadewszystko unikać małej ironii, bo ironia przymiot szatański par excellence ostatni stopień degradacyi ducha, kiedy już ~~nienawidzi~~ nie wierzy, nie miłuje, nie spodziewa się — to jest kiedy się już zmaterializował. W stosunkach towarzyskich najlepsza jest wszelako milczenie, milczenie zakonne, nie źle byłoby je wprowadzić i do stosunków domowych. Muszę w tem względzie przepisać sobie regułę. Korzyści z milczenia wielorakie i oczywiste: unika się obrazy Bożej — tłumią się czasem, uśmierzają się w zarodku passye i waśnie — i zbierają się niespotrzebnie siły dla ~~...~~ na usługę Boga i społeczności. Słowo, jest to obosieczny miecz, który lepiej żeby zostawał w pochwie aż do chwili walki. Cały dzień dzisiejszy, prawie pałały mi duchem, świętym zapałem i miłością. Wieczór z książki Pratique de la Perfection Chrétienne, czytałem kilka rozdziałów o czystości; rzecz sama z siebie ~~...~~ wyborna, i wiele rad zbawiennych, ale sposób pisania rozwlekły i forma wyrażenia jezuicka. Modliłem się długo — pokładłem się i wstałem z modlitwą.

20 listopada poniedziałek. Ocknąłem się nieco późno, ale usposobiony na ducha wybornie. Na dworze słota i ciemno. Modliłem się w Kościele gorąco za siebie i za Józefa który wciąż cierpi na flusyę. Ma się wszelako dziś lepiej. Po śniadaniu czytałem jak codzień Ewangelię, a potem dalsze rozdziały o czystości. O tej cnocie chrześcijańskiej miałbym wiele do powiedzenia, bo niemal przez dziesięć lat dobijam się o nię walcząc codzień porywy. Bóg sam jeno tajemnicy daje — o jakie niezmierne cuda w ciele grzesznem! — Wczoraj odebrałem ja od Józefa przedostatni list D, który ongi w Paryżu przy pierwszym czytaniu wydał mi się jakiś niedobry. Nieprawda — skutek to był złego humoru. Cotam w nim świętości! Smutek nawet jakiś nieziemski, jakby Anioła który omdlewa w pracy. Niby dumka ukraińska tęskna wielona ~~...~~ moja Dyonizja. Nie mogłem się nacieszyć tym listem — a podobno pierwszy to na smutną nutę ... Boja ...

Pisałem potem notatki; i byłem w usposobieniu dość dobrém, ale nie tak już ognistém
jak do poprzednich. Czytałem sur la Perfection Chrétienne, ale mnie ja-
znitan trochę znudził, pisze bo rozwlekle i niesmacznie. Modlitwa — sła[illegible]
21. listopada Wtorek. Dzień Ofiarowania N. P. Maryi. Kommunikowaliśmy o-
bydwa z Józefem na mszy o 6½. Byłem w dość rzewném usposobieniu —
Po śniadaniu w osobliwszy wpadłem humor. Na samnie już nie wiem
zkąd naszła imaginacya jakieś wesołe puste obrazy, że ustać i ~~się~~ [illegible]
niemogłem. Nie wprawdzie grzesznego w tem niebyło, jakieś wy[illegible]
śli, to słówka dowcipne uwijały się po głowie jedna po drugiej — i nie
sposób był ~~wyjść z tego~~ [illegible] wyjść z tego stanu duszy. Cały niemal dzień
przechychotałem niewiedzie z czego. Na wieczor smutek obwiał mię
jak mgła i w takiéj mgle usnąłem. —
22. Środa. Nie nadzwyczajnie, przecież nie źle się miałem na
duszy. Pisałem notatki o [illegible]. A w Kościele rósł mi
poemat w niewyraźnych jeszcze rysach, ale już jego mogłem
rozpoznać niektóre kształty. Treść jego — Widzenia Jerozolimskie.
Modliłem się i czytałem ochoczo.
23 — Czwartek. Od rana jakieś omdlenie na siłach duchowych. Nija-
kiém. rozruchać się niemogłem, ~~[illegible]~~ czytałem i o Perfekcyi
i liryki Gaszczyńskiego, ale mi się wydały niesmaczne, a
nawet gdzieniegdzie jałowe. Umysł ciężki, serce jakieś gnuśne
podsycały różne myśli tkliwe przypomnienia dawniejsze mnie z przyja-
ciółmi i znajomymi. Ku wieczorowi zaczęło się rozjaśniać w du-
szy; myśli i uczucia przychodziły ~~[illegible]~~ pomału do równowagi,
aż w końcu weszły się w harmonię — i dumałem o swoich pla-
nach i widokach na przyszłość. Modliłem się rzewnie — i z duma-
niami położyłem się do łóżka.
24 listopada Piątek. Już od rana pogodnie i jasno było w myślach.
Myślałem o Ukrainie i o testamencie moim politycznym dla niej.
Modlitwa też w Kościele szła z głębi serca gorąco i strzeliście.
Po śniadaniu czytałem Ewangelią i de Meditatione — to modliłem się.
Ochoczym do pracy Duchownej. Obaczymy. Pisałem trochę w notatkach —
a więcej dumałem o planie bractwa — i dobrze jasno widziałem
co z tego być może ku chwale Bożej i ku pożytkowi Ojczyzny
i matczyzny mojej. Spowiadałem się po raz ostatni u kochane-
go Ojca Makarego. — Wieczór znowu dumałem o swojém to
modliłem się o łaskę, moc i błogosławieństwo Boże. —
25. listopada Sobota. Wstałem po 1szej w nocy. O 3ciej kommunikowaliśmy
w kaplicznej na intencyą chorego brata Waleriana Chełchowskiego.
Dzień sobotni, a więc modliłem się także za moją Ukrainę.
Byłem jakoś niezwykły, ociężały, opadły całkiem z sił. Rozmawia-
wałem jednak w Rodriguezie — i przeczytałem ze zbudowaniem
wiele rozdziałów o modlitwie. Wieczór ożywiłem się wreszcie
i dumałem dumałem aż do snu. —
26 listopada Niedziela. I dziś także kommunikowaliśmy o 3ciej na in-
tencyą matki Polski na mszy którą odprawił O. Makary za zapłatę.
Dziś cały dzień po kościele to w medytacjach — Byliśmy z wizytą u Przeora
i rozważając przeor nas nawiedził: miły bardzo człowiek. Jutro o 3ciej rano —
msza kapłańska — na intencyą moich zamiarów. Błogosławieństw i o
o 7mej w podróż do Mortagne i do Paryża. Ludzie mi [illegible] żal mojej
spokojnej klasztornej. Niech Bóg będzie pochwalony i uwielbiony! —

Dzienniczek

Styczeń Luty 1844



1844

Mój Dzienniczek.

pisany w Paryżu r: d'Assas 5, impasse 7.

JBZ







Styczeń.

1 – Poniedziałek. — O samej północy uściskaliśmy się serdecznie
i rzewnie z moim Józefem: obydwa udaliśmy się zaraz na mo=
dlitwę. Otóż pierwsza myśl w r. 1844 poświęciłem Panu Bogu.
Byłem niewymownie wzruszony w sercu; ni lada bowiem szczę=
ście spotkało mnie przy nowym roku. Późno wróciłem do siebie od
Tomaszewskich – i zastałem już Józefa z listem Nininym. Najmil=
szy, jaki mnie mógł spotkać upominek. List pisany z Kurylówki.
Zajechała tedy dzięki Bogu! zdrowo, i bez nagabań moskiewskich do
matki. Ton listu pogodny, ale coś mi tai w głębi duszy: ciężko bo to będzie
teraz wypowiadać się szczerze w listach posyłanych na cudze ręce –
w obawie jeszcze narażenia osób przed rządem. Co to za przyjemność
dla naszej Mamie! Mamcia też i Kicia przypisały się miłe słów=
ieczki. Dzięki po stokroć niech tedy Panu, że tyle ubłogosławiony
początek roku. — Po modlitwie rychło usnąłem – i miałem naj=
milsze sny – treści już nie pamiętam, ale podróżowałem gdzieś po
Ukrainie i z najmilszymi moimi. Rankiem obudziłem się z mo=
dlitwą. Byłem na mszy Sw. w naszym Klasztorku u Braci Zmar=
twychwstania Pańskiego. Przystępowaliśmy nieomal wszyscy do Stéj Kom=
munii, oprócz kochanego Józefa który coś tam skrewił. Wczoraj wspól
z jenerałem Szypielskim ~~przystąpiwszy~~ Kommunikowaliśmy publicznie
u Sgo Rocha. — Po śniadaniu rozbiegliśmy się z powinszowania=
mi nowego roku. Razem z Józefem byliśmy u Jenerała Dwerni=
ckiego – gdzie spotkaliśmy się z Magorskim i Bronikowskim. Potem
Józef poszedł do Bulbita, ja zaś do chorego Chodakowskiego. Pora=
nek piękny, jasny, ale wnet chmurzyć się poczęło niebo. u Sgo Ro=
cha miał mszę nową ks. Tarbucki. Po mszy powinszowałem kilku
rodakom – i zaraz z Józefem ruszyliśmy na dalsze wizyty. Jenera=
łów Gawrońskiego i Szypielskiego nie zastaliśmy w domu. Karol Sien=
kiewicz mile nas bardzo przyjął. Po drodze spotkaliśmy Nowa=
ckiego, żalił się na pieśni – biedny to i dziwny człowiek. Błąka=
liśmy się po sklepach za cukierkami dla dzieci Plichtów. U Plich=
tów widziałem się z młodym literatem Szymańskim; rozprawialiśmy
godzinę o nowościach politycznych. Zaprosiłem Józefa na obiad do
Mocha koło opery francuskiej. Po obiedzie – Deszcz nas moczył
niemiłosiernie. Nie mogliśmy znaleźć miejsca w omnibusie a
w końcu w znalezionym dyszel się złamał. Radzi nie radzi
musieliśmy rzucać na piechotę daleko do domu i bez parasolów.
Nieprzyjemności wprowadzić nas do prognostyków, ale zawsze osobli=
wie dziś czuje przygody. W domu czytałem Józefowi drugiego
3ci tom literatury i krytyki M. Grabowskiego – jaki mi się

smakowała mnie rozprawa o Towiańczykach. Józef poszedł do sie=
bie ~~ja przeglądałem~~ przeszedł do 10ej ~~Uwagami~~ Umiarkowanej
[illegible] ~~Wprowadzenia~~. Modlitewnie trochę. — (§)
2. Wtorek — Msza i śniadanie u Bol. Zan. P. — Rachunki miesięczne
leptałem, też dumałem o Słowiańszczyźnie. — Chodziłem
po pensyę do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Spotka=
łem J. Tomaszewskiego. Rozmawiałem w Klassie z rzeź=
biarzem A. Oleszczyńskim, z Januszkiewiczem i Chotom=
skim; ostatni zrobił jakieś wyznanie z mojej poezyi a
Oleszczyński chce ryć na stali portret. Musiałem w tych cza=
sach odwiedzić [illegible] artystów [illegible] kazać
oddał Władysławowi kilka moich medalionów. Włady=
sław miał w tych dniach okropny przypadek w domu.
Pasierb jego 14-letni chłopiec, bawiąc się na bruku
z [illegible] potrącony padł [illegible] i został nieżywy.
Wiersz x. R. Juszyńskiego podobał mi się nie tylko z tre=
ści i formy co z ducha religijnego. Świadczy zatem na głęb=
stwo poezyi naszych — a co dziwniejsza że powstał jeszcze
w r. 1838. Wnijdę z autorem w ściślejszy związek — przy pierw=
szym poznaniu wydał mi się miły i szczery, lubo za
nadto jakiś nieśmiały. Potrzeba ile możności skupić do
jednego ogniska wszystkich co szczęśliwszych Religii. — Prze=
lekcyi Adama dziś nie było. Przy collegium spotkaliśmy się
z Tomaszewskim, A. Huszczyńskim. Fr. Grzymałą. Dwaj
ostatni odprowadzili nas do domu. Nadszedł niebawem i
Fr. Szemiot. Kartowano nieco z pozycji Towiańskich. Potem Sze=
miot opowiadał swoją polityczną missyę do Egiptu z Jgo
Dubińskim; a Huszczyński mówił nam rozsądnie i poważnie
o przechrztach z powodu Bzowskiego i Borkowskiego.
Przed samym obiadem pojawił się niespodzianie sławny
A. Cieszkowski. Nie poznałem go z brodą. Rozmowa była
małej wagi, jako wstępna i na czczo. Wspomniał mi o
Z. Krasińskim, o Towiańczykach, pytał jak mi się podo=
bał ~~przedświt~~, o którym zdaje się że napisał Zygmunt.
~~Zwiastował~~ wkrótce przyjedzie do Paryża K. Gaszyński; to
dowiemy się najdokładniej. Mówiliśmy o literaturze war=
szawskiej, o Popielarzu i t.p. i razem wynieśliśmy na
miasto. Na obiedzie był i Witwicki. Zaprosił nas na
kawę. Wieczór w domu czytałem Józefowi z ~~Wyprawy~~ różne
nowości moskiewskie. Przebiegłem niedbale ~~Moskali~~. Stosun=
ki Szczęsnowskiego po [illegible] a osobliwie w Galicyi
z Rusinami Zubrzyckim, Głowackim, Wagilewiczem et
tutti quanti. Modlitewny. Przypomniał się [illegible]

niewińska do mnie, o której spomniał dziś Ciesz[k]owski — dumałem potężnie i pogodnie — aż do 11½ —

3. Środa. — Msza i śniadanie B. Z. P. — Smutny i osierocony — czytałem jednak naprzemian teorię M. Gr. o Romanie w Polsce, to Żurnały prowincjonalne mogilewskie. Dzień chmurny, chłodny. Wieczór nawiedziłem Tomaszewskich ale i tam czułem się niesmyjny i smutny. Byli tam Fr. Chaberski, Aniewski. Dzieliłem; wróciłem koło 10tej i znów czytałem żurnały niemal do późnej nocy. — Mój nieznany list literacki J. Kremiane.

4. Czwartek — Jan Wiszar — Dzień słotny i ciemny. Po mszy i śniadaniu zamknąłem się nad żurnałami do obiadu. Przed samem wyjściem z domu zjawił się A. Chrząszczewski spółbratnik krakowski. Biedak i biedak w całem znaczeniu tego słowa! bo i bez nogi — i obłąkany na umyśle. Dziwaczył trochę na obiedzie. Spotkałem się po wielu latach z J. Sitnaczerem, ale nie do siebie niemówiliśmy. Po obiedzie Antoni, Józef Witwicki i ja byliśmy razem na kawie przy Odeonie. Jeszcze dwóch pijanych rodaków ześlizło nam słotny, ale nie szczególnie tego do serca. W domu czytałem Chrząszczewskiego najpierw z dzieła M. Gr-nego spółkującego. Potem po wyjściu Chrz. — mówiłem z Józefem — i znów do żurnałów aż do północy —

5. Piątek. Po mszy i śniadaniu: Czytałem żurnały aż do południa. Chodziłem potem do Biblioteki; nic ważnego nie znalazłem. Dziennik puste. Mówiłem wiktoryanem z K. Sienkiewiczem, Chorążewskim, Koperzyńskim. Po drodze spotkałem się z A. Zaleskim, który mi dał swój adres. Na obiedzie byłem w Passażu Choiseul. Humor cały dzień był jakiś dziwny — bez troski, ale suchy i drewniany. Wieczór czytałem żurnały. Po 8mej poszedłem do Księży. Wstąpiłem do Witwickiego. Mówił mi o wariacyi Jastrzębskiego — który ma się coś nie w głowie że jest do czegoś powołany. Bieda nam na emigracyi. Spowiedź — Po modlitwie wróciłem do domu wypogodzony. Józef wrócił także od Michałów — prawił mi jakieś krakowskie nowinki, kogo widział? co słyszał? itp. — czytałem znowu żurnały do 12. —

6. Sobota. Nie zostałem mszy 1szej u B. Z. P. komunikowałem tedy w kościółku poblizkim Karmelitanek. Zabrałem u Witwickiego Revelations de la Soeur de la Nativité i aż do obiadu czytałem w niej zajmującem wzruszeniu — modliłem się gorąco jak za dobrych czasów. Ponieważ dziś post chodziłem na obiad do tłustej restauracyi na przeciw pałacu Luxemburskiego, i zapłaciłem za trzy potrawy 3 fr. ½ — Wstępowałem na kawę — a że deszcz lał niebo się ...

pisać do Tomaszewskich. Czytałem długo w nocy i humor
miałem lekki, pogodny.—
7. Niedziela. Przystępowałem do Komunii św. w kaplicy naszej
wespół z braćmi. Wróciłem do domu aby się przebrać i nawie-
dził mnie doktor Sabund oryginalny jakiś Niemiec. Msza w św. Ro-
cha i kazanie x. [illegible], które się wcale nie udało. Byłem
tem nieco zgryziony, aż wygadałem się przed Józefem i Stefanem.
Poszedłem do Tomaszewskich; rozmawialiśmy wiele o kazaniu
x. Lacordaire, które czytałem z uniesieniem w Univers. Nadszedł
Mirecki, a potem Witwicki poraz pierwszy z niejaką z pomocą
[illegible] Jaś, Tomaszewski zaprosił nas na jutro na obiad. Wróciłem
do domu i zastałem już Józefa, bośmy byli zaproszeni na obiad do
naszego Gospodarstwa. Towarzystwo cudzoziemców oryginalne, Greki,
Polacy, Francuzi i Anglik. Spojrzeliśmy poważnie. 8 [illegible]
wszystko [illegible], cygaro. Józef zasiadł do [illegible], a ja
położyłem się wcześnie do łóżka.
8. Poniedziałek. W kaplicy naszej na 8ej mszy przystępowałem do
Komunii na intencyę Jasi spółcześnie i daj Boże kiedyś żo-
ny. Modliłem się za nią rzewnie — tę tkliwie dobrą, serdeczną
młodziuchną Dziecinę. Dziś 18ty rok zaczyna — pozwoliłem jej powin-
szować. Dzień cudownie piękny, ciepły i pogodny, gdzie niegdzie tyl-
ko kilka chmurki po krańcach Nieba. Dobra wróżba dla mo-
jej Jasi — byłem też uradowany w sercu i rzeźwy jak ongi w [illegible].
Nie zastałem [illegible] — z matką i siostrą na wizytach.
Z Ojcem przeszło godzinę rozmawiałem poważnie o sprawach kra-
jowych; podzieliłem się [illegible] plan mój [illegible] chrześciańskiej — któ-
ry tak gorąco wziąłem był do serca podczas rekolekcyi w Trap-
pie — a teraz po rozpatrzeniu się w świecie musiałem do czasu za-
niechać. Byłem [illegible] dziś poetycznie zapalony. — Na schodach
spotkałem [illegible] Chrzanowskiego. Biedny, biedny! Zgryzła mnie
jego ponurość i [illegible] wejrzenie [illegible], na który [illegible]
[illegible]. Udaje się że stroni od Księży i Kościołów — aż boli
serce pomyśleć — że to był niegdyś dobry katolik. Wyrażenie jakby
[illegible]. Wróciłem do domu — i zaraz wyprawiłem moje
podarki dla Panny. [illegible] z Józefem za [illegible] i
poszliśmy na [illegible] do [illegible] — [illegible] przechadzka.
Obiadek skromny — sami tylko domowi — my — Witwicki, [illegible]
[illegible] i Chrzanowska. Józia była serdeczna, rozradowana
za [illegible]. Po obiedzie pojawił się nieproszony gość [illegible].
Moja czarnobrywka śpiewała nam [illegible] i z uczuciem. Wszy-
scyśmy byli oczarowani głosikiem świeżym i [illegible]. Mu-
zyka [illegible]. [illegible] Mazur — z mojemi słowy — potem coś z [illegible]
[illegible] — Po 10tej wieczór jak dawno niebyłem z Józefem i Stefanem
pożegnaliśmy się z towarzystwem. [illegible] prawie omnibus.
Modliłem się długo — i [illegible] marzeń o Jasi — marzeń które się
może nigdy nie ziszczą — [illegible] się do łóżka —

9 wtorek. Po mszy i śniadaniu poszedłem na obrzęd pogrzebowy starego
artysty [illegible], który od wielu lat dzielił naszą tułaczkę i wydał za=
mąż córkę za emigranta Michała Chodźkę. W Kościele Stej Magdaleny
mszę miał ks. Hieronim. Po mszy przeprowadzałem zwłoki aż pod
kościół Sgo Ludwika. Było wielu Towiańczyków, ale mówiłem
jeno z Kamieńskim. Widziałem się z Ordą i Krasińskim Leopoldem. Naj=
dłużej rozmawiałem z Janem [illegible], którego to brat Ferdynand
otruty został przez spółkowników w Jeruzalem. Niewiele mogłem udzie=
lić szczegółów o bracie bo w czasie naszej podróży nie widzieliśmy
wcale co zaszło był [illegible]. — W domu czytałem trochę Soeur de la
Nativité, potem z Józefem udaliśmy się na prelekcyę Mickiewicza.
Adama spotkaliśmy na dziedzińcu w Kollegium, ale spojrzał tyl=
ko i poszedł do izby professorskiej. Sala była pełna. Towiańczycy
zdaje się w komplecie. Mówił śmiało i z wielkim zapałem. Trak=
tował inspiracyę jako cnotę, jako potęgę z Boga. Lud żyje i działa przez
inspiracyę, unosi się ku wszystkiemu co wielkie, co piękne, i t.p. Rozsą=
dek i strach nieprzyjaciele wieczni natchnienia, zapału. Podzielam
w zupełności co powiedział przeciw rozsądnym i bojaźliwym — prawdzi=
wie ukrócono(?) ludzkości. W ogóle powiedział wiele rzeczy mądrych i
prawdziwych ale całkiem nie nowych dla nas przynajmniej Kato=
lików. Przybrał sobie postawę i ton rozkazujący, rewelatorski. Żal się
Boże [illegible] i wymowy, bo pycha nie stworzy Polski. Filozofia i Poezja
nowa jest żywa, ocaliła się w Emigracyi — ma się rozumieć w Towiańszczyźnie
Książki polskie i słowiańskie są tylko jakoby komentarze i t.p. Śmiało
ale bałamutne myśli. — Na lekcyi byłem spokojny i bez troski, patrzy=
łem oko w oko to Adamowi, to rzeszy Towiańczyków. Po lekcyi spotka=
łem [illegible] Mirosławskiego, który był wczorajszym słuchaczem professorskim(?)
Adama i widocznie zdawał się pomieszany. Mówiliśmy w drodze o tej
lekcyi. — Wróciłem nazad do mieszkania i rozmyślałem przez godzi=
nę o tem com widział i słyszał. Obiad jadłem w małej naszej oberży.
Po obiedzie zamknąłem się i czytałem z Żurnala i Historyi
ukraińskiej [illegible]. Ciekawe tam są karty Doroszenki
i Sirka, może każę sobie wypisać. Potem zasępiło mi się w du=
szy. Wspominałem jak czas mój mija bezowocnie. Otrętwiałem — wy=
stygło całkiem w sercu. Nie mogę nic pożytecznego ani robić, ani pi=
sać. Widocznie kara Boża za zmarnotrawienie tylu lat i da=
rów w latach młodszych. Nie wiem czem bym się mógł rozerwać. Sztu=
kę [illegible] jakiś nałóg żywot grzeszny i jałowy. Imaginacya też
mi niestatkuje; wciąż nasuwa jakieś nieczyste obrazy. Może by się
ożenić? Ale jak utrzymać żonę? Snadź zabezpieczyć życie? W tak=
zych rzeczach, najlepiej spuścić się na Opatrzność. Myślałem o
Józi [illegible] — i chętnie wybrałbym ją na towarzyszkę życia. Ależ
taka młoda — i nie śmiem wymagać od niej tak wielkiej ofiary, [illegible]
tem bardziej, że nie mam nadziei abym choć wzajemnością [illegible]
nił jej dolę. Żeby to moi kochani na Ukrainie, skuteczniej [illegible]
pomyśleli o położeniu mojem. — Oni bo mają fortunę i t.p.

10. Środa. — Msza i śniadanie u BZP. Powracając do domu nie dał [illegible] mnie zamiast, bo zmieniałem [illegible] krokiem [illegible] w szyi. Czytałem Souvre de la Nativité — potem Feuerbacha Die Wesen des Christentum czytałem aż do południa — a ból mi wciąż dokuczał. Byłem też rozdrażniony nadzwyczaj. Józef przeczytał mi swój list do Cezara Pozniatowskiego. Bez ochoty [illegible] udaliśmy się jednak do pana Antoniego, któremu obiecaliśmy się stawić na konferencję. Hałas, [illegible] a ja wytrwałem się w jednym [illegible] milczeniu. U Gorecznego zastaliśmy już X. Kajsiewicza bo Witwicki skończył. Antoni odprawił z domu Niezabitowskiego i jeszcze Gorowskiego i zasiedliśmy do rozmowy. Józef odmówił nam po polsku Veni Creator — a my klęcząc słuchali. Antoni zagaił zaraz o szyi [illegible] z jezuitami, na Papieża, na Jezuitów, że jest w Kościele gallikanizm; powiedział wiele myśli zdrowych a więcej jeszcze słówek dowcipnych starym obyczajem swoim. Łatwo było [illegible], ale daliśmy mu czas wygadać się. Jeszcze po odpowiedzi x Hieronima sam się spostrzegł że zbrodził. Cofnął wiele podejrzenia o Jezuitach, zmodyfikował wiele zdań i serdecznie ozwał się o obiedzie. A więc zgoda między nami — daj Boże na długo! Pan Antoni dobre i kochane dziecko — ale [illegible] trochę przyszło, a czas by już opamiętać się, bo to blisko już 60. lat dowcipkowania i wypróżnień się niepotrzebnie. Z resztą Antoni w duchu swoim szczery katolik — kłopot jeno z dowcipem i żartami [illegible] itp — Jadłem obiad sam w pasażu Choiseul. Czytałem gazety — hałas na Jezuitów odgrażają się na nich — Guizot chce zamknąć domy, ale boi się że rozlecą się po prywatnych. — W domu zasiadłem do Feuerbacha znużony, zmęczony i chory, czytałem nieuważnie. — Pojawił się redaktor Dziennika Narodowego Kalasowski. Znajomość to nowa — a więc coś żenujące. Mówiliśmy o zapale i rozsądku — tylko najzapaleńszemu [illegible] na rozsądek. Aby gościa jakoś zająć przeczytałem mu z Biblioteki Warszawskiej piękną rozprawę Libelta o literaturze Niemieckiej — słuchał z wielkiem uniesieniem, bo istotnie arcy znakomity to pisarz ten Libelt. Kalasowski coraz mi się bardziej podoba — nieśmiały i embarassowany w mówieniu — ale zdaje się że dobry człowiek. Ma wiele jeszcze prostoty i serdeczności polskiego — Siedział do w pół do 11^tej^

11. Czwartek. Msza i śniadanie u BZP. Aż do obiadu czytałem, to notowałem różne a różne myśli. Czytałem Souvr de la Nativité i [illegible] szlund — Ku wieczorowi wypogodziło się nieco w duszy. Przyniosłem kilka moich drewnorytów Kanałów. Po obiedzie pojechałem do Towarzyszów. Odebrali niewiele listów od krewnych i radość była wielka w domu. I na mój humor wpłynęła [illegible] pogoda. Byłem żywszy, mówniejszy jak zazwyczaj. Czytałem im kilka moich religijnych kawałków. Józia mi śpiewała to z Oper włoskich, to z kantyczek różne, których jej nauczył Kalasowski. Ból zębów począł mi dokuczać — a nadeszli też Chrzanowski i Sarneri. Pożegnałem tedy towarzystwo i na omnibus. W domu czytałem jeszcze jakiś czas — a potem na modlitwę

12 – Piątek. Wyszedłem na miasto ale ból zębów mi dokuczał. Wróciłem i czytałem w zachwycaniu Sœur de la Na-
tivité. Doktor [illegible] wpadł zawiadomić Niewiadomskiego że
dentysta – aby obiecał mi przyjść na wieczór. Z [illegible] ustą-
pił, kazał nogi moczyć – z wieczora pilot kompresy opadły.
Zabrał go przecię Józef z sobą na miasto. Nadszedł potem
kolega z gimnazjum Malinowski. Serdecznie i szczerze uprzejmie
mnie też odwiedzał. Prawił długą historyą o Królu de facto
którego jest przeciwnikiem i o [illegible] Zamojskiego. – Po Ma-
linowskim zjawił się Kopelewski. Rozumny, dowcipny był
jak zawsze – a jaki potężny rozum. Zdaje się że mię szczerze
kocha – ale boję się aby go Cieszkowski nie pociągnął za sobą.
Mówił mi wiele anegdot o Jerzym Lubomirskim, o biednym
Jastrzębskim, z resztą o smutnej nowinie z Poznańskie, że
zaszło między dwiema [illegible] i [illegible] bę-
dzie podpisany. Szlachta z ramienia Centralizacyi demon-
strowała tam podobno – [illegible] związków [illegible].
Szczęśliwy prosty obiad w domu – [illegible] przyszedł
Tomaszewski, mówiliśmy o polityce – ale zęby mi dokucz-
czały. Moczyłem nogi przed 10tą i położyłem się zaraz do łóżka.

13. Sobota. Nie byłem na mszy – i śniadanie w domu. Odwie-
dził mnie Witwicki. Czytałem do południa [illegible]. Ubra-
łem się – i [illegible] z żurnalami poszedłem się ku biblio-
tece polskiej. Czułem się bardzo osłabiony – deszcz przeniknął
po całym ciele. W bibliotece nudził mnie Morawiec – był
także Szymański. Dzienniki krajowe – wszystkie artykuły
literackie mały wagi. Wyszedłem – ale tak mię ścisnęło
że z zabiedzeniem zaledwie się mogłem do domu. Zastałem
obszerny list i rachunek L. Januszkiewicza. Mam przecię
w niego zadrukowanych sto kilkadziesiąt franków. Zapóźno już
było w domu dyspozycji na obiad – a więc poszedłem do Księży.
Z obiadu wróciłem i czytałem Sœur de la Nativité. Oko-
ło 10tej wrócił Józef od Blichtów i rozpowiadał mi o nowinach
poznańskich – widział z Kalkreitkiem [illegible] Teraz
tęgiego smutny byłem i zniechęcony – czuję że zaczynam
się starzeć – i opuszczam ręce. Tyle bo zawodów! tatyle
[illegible] – tak i [illegible] i [illegible] prosze. Ani żonie
nie [illegible], ani żadnej rzeczy której [illegible] – a to [illegible]
[illegible] zdaje się nie powrócić. Przypadła mi [illegible]
[illegible] – mogłem się był z nią ożenić...

14. Niedziela. Msza i śniadanie u Księży. Zapomniałem w no=
tatce wczorajszej dodać że u X. Hieronima widziałem się z Adam=
em Mirosławskim. Przyniósł nam różne śmieszne baniałuki aby je o=
becni także Adolf Zaleski i Wróblewski, który rad był bardzo że się
ze mną poznał. Mirosławski przypłakał do Hieronima i do mnie w imie=
niu redakcyi Zjednoczenia przed laty zapłacił mu za kontynuacyę
Historji Rewolucyi [illegible] a teraz chciał ażebyśmy książkę
ocenzurowali. Oczywiście żądał rzeczy niepodobnej. Jest to sposób
ratowania bo można do poprawy w duchu Katolickim wydo=
wnika niewiernego — a do tego naczelnika niemal stronnictwa
Demokratycznego. — Wracam do rzeczy. Przebrałem się i poszedłem
do Ś. Rocha. Mszę miał X. Jełowicki — Dzisiejsze kazanie X. Kajsie=
wicza było daleko lepsze niż zeszłej niedzieli — gdzie nagle
błyskał świetnym talentem — a w końcu wiele redukcyi i mnie
samego rozczulił. Rzecz była o Herodowych prześladowaniach
o mądrości duchowej i światowej. Po kazaniu odprowadziłem
Tomaszewskich potem wstąpiłem do Plichtów których nie
zastałem. Wstąpiwszy do czytelni i za parę czasu blisko
dwóch godzin przeglądałem rozmaitych pism czasowych. Wróciłem do
Plichtów na krótki czas — tylko [illegible] i niemiła mi się
rozmowa, Bielski. — Obiad jadłem z Tomaszewskimi — z jezią
bawiłem się mile. Nadszedł Józef a potem Kalisowski i Szwac[?]
śpiewano Kolędy — Podobała mi się szczególnie o Kanie Galilej=
skiej. Wespół z Józefem wróciliśmy do [illegible] piechotą. Wstąpo=
waliśmy na poncz bo mróz na kilka stopni — [illegible]
15. Poniedziałek. Msza i śniadanie u OO. ZR. Powiedział mi X. Hiero=
nim że Jastrzębski przyszedł do opamiętania się po kilkodniowej
gorączce, że spowiadał się i chce się ze mną widzieć. W domu
czytałem nieco i tylko dość pogody [illegible] pojawił się Salomon[?]. Na=
mówił mnie do operacyi zębów — Oczyścił i wyrwał jeden prawda że
z wielką zręcznością. Niczego[?] [illegible] Zostawiłem Alkan=
da z Józefem a sam ruszyłem do Jastrzębskiego. Na Chaussée d'An=
tin spotkałem się z Gutowskim który mnie zaprowadził
do pacjenta. ~~[illegible]~~ Jastrzębski ma się wybornie — ani śladu
warjacyi — mówił ze mną najprzytomniej — wyglądał tylko bardzo
pobladły i oczy zapadły. Zastałem Izydora Sobańskiego, który
mnie serdecznie przywitał i mówiliśmy długo z sobą o przed=
miotach potocznych, bo kwestyi rewolucyjnej nie chciałem dziś
zaczynać. — Obiad jadłem w swojej gargocie i rozmawiałem
wesoło z Józefem — Nagle humor mi się za[illegible] — nuda
[illegible] pod serce i zaniemiałem. Wstąpiwszy do Księży
tam do [illegible] znalazł a Godlewski[?]. Siedziałem [illegible]
aż przyszedł Witwicki. Mówiłem z nim o drobnostkach pow=
szednich — bo i Stefan nie gorszy. Zawsze mnie [illegible] prosząc
iść [illegible] sposób przy nich się rozgrzać. Dusza [illegible]
ogniste, daleko — w Towiańszczyźnie to aż najkrańciej spólna modlitwa
[illegible] i [illegible] się modlił.

16 — Wtorek. Msza i śniadanie. Do południa czytałem różne kawałki z broszur. Ks. [illegible] recenzya swoich poezji po staremu rozrzewniła mnie i rozruszała. Dumałem ogniście i poetycznie. Nadszedł Szlund — gadaliśmy o tem i o owem. Przeczytałem mu parę stron bo chciał usłyszeć poezyi harmonię. Wyprawiłem go do Józefa wyrwał mi kilka pieniędzy i wyszedł złączy. Spisaliśmy potem na kartce na lekcyę u Adama. Gruszczyński też może — mówił z nadzwyczajnym zapałem o prawdach które wszystkie mamy w Kościele, ale na nieszczęście nie praktykujem. Mówił śmiało a nawet z zuchwalstwem że wszystkich zdumiewał — o boleściach i intrygach. Wyszedłem też za nim i kilka razy się obejrzał ale nie zbliżył się. Szkoda go mieszać, i prawd które po zastanowieniu z taką mocą rozgłaszał. Może zburzyć tak — ale wątpię aby co zbudował. — Pani Hofmanowa i Witwicki byli przerażeni i zbici z nóg — spotkałem ich prowadzących się z sobą pod rękę. Posłałem Józefa do Mysielskiego i schadzki sam puściłem się do Skarzyńskiego. Zastałem go nad blachą. Pokazywał mi różne swoje sztychy — prawił o książce którą drukuje i t. p. — Wstąpiłem do Sumińskiego. Brat poczciwy, pokorny, pracowity, a biedak zmieniona za co trzeba kupić. Ofiarowałem mu pomoc — ale się wymówił. Daj Boże znaleźć mu jakie przyzwoite miejsce. — Zaszedłem do Witwickiego i razem poszliśmy na obiad do nowej restauracyi. Drożej ale lepiej i wziąłem 15 biletów. Przyszli tam potem Józef z [illegible]. Szlund podchmielony hałasował co niemiara. Jaż sam [illegible] w kawiarni — wyszedłem do domu i czytałem broszurę Morawskiego. Przyszedł Józef — rozgadałem się z nim aż do 11½ o Mickiewiczu, o księżach naszych — co z nim robić? ale niebyłem rozgrzany. Modlitwa.

17 — Środa. Msza i śniadanie. Zapomniałem dodać że w dniu onegdajszym, to jest w poniedziałek był u nas Jenerał Dwernicki; bawił z godzinę, mówił mi o Królikowskim że go chce się pozbyć z dyrekcyi szkółki polskiej, byłem ja wziął na jego miejsce. Mówił o zgodzie [illegible] ze Czartoryskim — a więc gorszy pojedynek między dwoma przyjaciółmi ~~[illegible]~~ Prawił nam stary jenerał różne nowinki. — Dziś ostatnim z nią zbity przeleżałem cały dzień — i nawet mało co mogłem czytać — Przejrzałem kilka kart z nowej edycyi Biblii francuskiej [illegible] o prorokach mniejszych i potem samowtór [illegible] aż Skrobek. Na samem wyjściu z domu przed obiadem przyszedł do nas Korabiewicz. Zajęliśmy się bardzo na Mickiewiczowskiej ostatnią prelekcyą. Dowiedziałem się że Adam wstąpił dziś w ślady Towiańskiego, i na dowód przeczytałem z kartek Myśli [illegible] różne kawałki. Obiad w nowej restauracyi. Resztę dnia chodziłem [illegible] i na dzienniki. Widziałem w francuskich starą walkę stronnictw z powodu adresu. Thiers trochę się poszarpał.

później przyszedłem do Tomaszewskich, zastałem świeżo jego Rubic=
tego. Po krótkiej rozmowie z nim [illegible] zabrałem się do czytania
[illegible] myśli Ligenzy, a potem Kuczyńskiego moich Poezji przez O. Ga
szczyńskiego które z sobą przyniosłem. Czas [illegible] w lotu
niespostrzegłem się jak Ks. uderzył — Sewerynowi ustęp do
rzeczy [illegible] zachwycił, ale o Katolicyzmie [illegible] pi=
sze brednie. — Wróciłem [illegible] o północy — ale w ogrodzie
odmówiłem pacierz — a [illegible] do łóżka.

18 — Czwartek — Msza i śniadanie u B. K. Dzień dzisiejszy jakoś błogo
[illegible] się dla duszy. Uczułem w sobie dawną potrzebę uposobienia.
Przeczytałem bez odrazy powszedniej dziś u mnie część Pana Tadeusza
rodziny — czułem całą piękność, uczynił z taką lubością jakiej w czasie
kompozycji. Wtedy duszy stanęły różne przypomnienia. Zawróciłem fan=
tazję ku Potrzebie Zbaraskiej — i po wielu zwiedzinach mo=
głem dumać swobodnie i słodko o Ukrainie. Roiły mi się plany
mnogich nowych prac — aby tylko Bóg nie odmawiał już dłużej dla
mej pogody! Przerażający jest dzisiejszy stan mego umysłu — wszelki
wstręt do wszystkiego czym dotąd żyłem — jakaś gnuśność i chłód i swięta
bieda wiary iskrzące. Całe życie jest jak brzydka jałowa ziemia
póki Duch Ś. nie powieje po niej i nie zapłodni. [illegible] to dziś we
mnie w całej mocy. — Przeczytałem Journal des Débats — aby się wcale
nie zbudował. — Obiad — kawa — Po obiedzie wróciłem do dom. Nudziły mię
smaczne [illegible] opanowały. Osowiałem — przyszedł i Józef — nie tworzyłem
prawie nic — [illegible] — o 11 — położyłem się po [illegible] modlitwie

19 — Piątek — Msza i [illegible] — Dzień angielski i nieznośny. Godzina po godzi=
nie płynęły mi w otrętwieniu i niemal w bezzasadności: Wszystko po=
włóczone jakąś mgłą jednostajną, barwą jesieni popielatą. Łzy nawet
nie ciekną z oczu — chyba niekiedy w modlitwie. Stan straszny i
tem straszniejszy, że prawie ustawiczny, powszedni. Niesmak i roz=
czarowanie wszędzie i na wszystkiem. Fantazja moja jakby om=
dlała i zaniemówiła nazawsze. Boże mój — jakże nieznośny krzyż
czy wytrwam w cierpliwości chrześcijańskiej? Dotychczas przynajmniej
mnie nie wyrzekam na nikogo — cierpię i milczę, chociaż cierpię o=
krupnie. Oj żywot mój, żywot paryski! Możeby gdzieś indziej
daleko! ale postanowiłem już [illegible] dalej przebiedować tutaj
do końca zimy — żeby co tamże rozruchać mógł — żeby jakaś
praca zajęła umysł i utyła serce. Boże! Boże! co się ze mną
dzieje i co się jeszcze stać może? — Wyrywkowo z tej to samej
książki zaczerpywałem rady to pociechy, a wszędy znalazłem
nadto niesmak. Żebym chce modlić się mógł nabożnie! —
Przed obiadem nadszedł J. Tomaszewski — mówiłem mu:
czytałem o przeczuciach — rozpowiadał mi o swoich biedach
o plotkach które go płatają w różne nieprzyjemności niepotrze=
bne swary z ludźmi, którym szanował i kochał. Źle na
świecie — a nam emigrantom najgorzej! Otóż i żona

niemający szczęścia i pociechy domowej. Żal mi się bardzo zrobiło starego, poczciwego Kasia. Zaprosiłem go na obiad i na kawę — i potem wspólnie [illegible] wyszliśmy do [illegible]. Józefowa dodaje wesołości a w sercu smutno i smutno. Panna Julia pracuje i cierpi milczeniem. Józia dziecko, a więc czasem trochę się pośmieje — ale kto już innej pociechy — i burze też, tak strzeż je Boże! strzeż cały dom! Poczciwe to ludziska — u nich mi najmilej posiedzieć godzinkę, bo współczujący i bez obłudy przychylni. Józia mi pięknie śpiewała z Otella — gadaliśmy jeszcze trochę a potem wróciłem [illegible] do [illegible].

20 Sobota. Msza — Śniad. — Wczoraj wyszedłem z domu na Paryż. parę godzin przechadzałem się i wstąpiłem do Malinowskiego który mi ciekawie prawił anegdoty o Henryku Rzewuskim. Właśnie czytał najświeższe [illegible] żony o Krasińskich. — Od Malinowskiego poszedłem prosto do Biblioteki polskiej. W dziennikach krajowych pustki. W Tygodniku [illegible] rozbiór poezji [illegible] Grozy — recenzent ~~[illegible]~~ kilkakrotnie wspomina o mnie. Znalazłem na stole Studium Kraszewskiego 2 nowe tomy. Dużo gadaniny a płytkiej i niesmacznej — jednakże umie lepiej po polsku niż Grabowski i Rzewuski. Artykuł o Janie Kochanowskim wcale niczły — poważniejszy przyzwoitszy niż wszystko com dotąd czytał Kraszewskiego. — Z biblioteki poszedłem do Tomaszewskich — Jenia była ~~bardzo~~ wielce wymyślna — matka i ciotka takież zatem. Nadszedł graf Sierakowski i Parczewski — a ja wymknąłem się pośpiesznie na obiad do Olichtów. Na obiedzie byli sproszeni domowych Józefa, Hieronim, Stefan i ja — obiad postny ale sowity. Przy herbacie pojawili się Paprocki, Cichorski i Cichórski. Olichta ~~[illegible]~~ umizgał się aby wyjść do Towarzystwa Literackiego [illegible] przyszło. Jednakże [illegible] dziś [illegible] jak przed laty. Paprocki [illegible] ponieważ [illegible] — a [illegible] może gadulstwo. Wróciliśmy z Józefem na piechotę, gawędząc o tem i owem. Przeczytałem jeszcze w głos Józefowi kazanie przedostatnie o Lacordaira — i do łóżka.

21. Niedziela. Msza — spowiedź i Komunia św. w B.W. — Po śniadaniu pociągnąłem prosto do Kościoła Notre Dame, ażeby usłyszeć Lacordaira. O 10¾ zastałem już tłok przy kazalnicy. Opodal nieco, ale zawsze na promieniu gdzieby głos mógł dojść uszu, zasiadłem. Mszy wysłuchałem, ale bez należytego nabożeństwa bo gwar i popychania się ustawiczne przeszkadzały zebrać myśl. Tomaszewskich [illegible] gdzie indziej [illegible]. [illegible] to rzecz tak siedzieć w tłumie od 10. do 1. Pokazał się nareszcie na ambonie Lacordaire. Nie ma co mówić Mistrz słowa, — mistrz z daru i wyćwiczenia [illegible]. Z wielką wy[illegible] [illegible] zagaił walkę ze światem — a raczej z rozumem świeckim a filozofami — zarzucił mądrości świeckiej.

brak przestrzeni, głębi i jasności w porównaniu z naszą objawio-
ną. Strasznie wyraźnie żyjący, uśmiechnięty jak [illegible] radośnie
w swojej wzniosłości. — Z Lacordairem pożegnałem dziś właściwie po-
bliżności Paryża — i nie żałuję żem przebiegał tyle godzin
szczególnej [illegible] Kościoła i o szatach nie oddał — tak mi roz-
pierała pęcherz wiosna. — Po Nabożeństwie przed Kościołem spo-
tkałem Tomaszewskich — chciałem odwieźć kobiety do domu
ale nie mogliśmy nigdzie znaleźć fiakra. Większą połowę
w Paryżu przeszliśmy razem [illegible] na piechotę. Zapro-
wadziłem panie na herbatę do kawiarni przy placu
Vendome. Stamtąd przeprowadziłem je nawet pod Kościół
Notre Dame de Lorette. Wsiadłem do omnibusa i wróciłem
niepotrzebnie do domu, bo zaraz musiałem wyjść do Kabrio-
ta i śpieszyć na obiad do Karola Siemieniewicza. Cóż to za
ciekawy dom w którym zamieszkał teraz. Wymalowany na
sposób angielski — schody tapisowane, poręcze z czerwonym ak-
samitem — Pomieszczenie przestronne. Na obiedzie byli oprócz
domowych Bielscy, Błotnicki, Kopernicki, młody Podczaszyński
Stefan i nas dwóch. Obiad przewyborny — jakiego dawno już
nie jadłem, piliśmy też najlepsze wina burgundzkie i szampań-
skie a nawet polski miód. Po obiedzie przy cygarach
gadaliśmy o różnych rzeczach — a Stefan odczytał list
pani Jundziłłowej do pani Hoffmanowej z powodu zerwane-
go ~~małż~~ [illegible] jej córki z Chodźką o skandal wśród
Towiańczyków i t.p. — Samuel Korwin — księżna [illegible] dedykacyę dzie-
go. — Wiadomości różne z Rzymu od x. Piotra. dziwne zapalanie
się świec w kościółku Św. Klaudiusza i t.p. — Stefan mówił
mi o sobie pod Kamińskiej — dziwny o proroctwach. Wreszcie
Stefan i my [illegible] na piechotę wróciliśmy dość późno.

Ale — ale pod piątkowym dniem zapomniałem na-
pisać najważniejszej rzeczy. Kiedyśmy w piątek wieczór wra-
cali od [illegible], w passażu Choiseul spotkaliśmy się z Karolem
[illegible]. Ukłoniliśmy się sobie nawzajem — i rozeszli w prze-
ciwne drogi. Prawiłem coś Józefowi o tem spotkaniu i w ogóle
o Towiańczykach a pewno [illegible] — [illegible] tuż za nami o-
zwał się Karol R. Wrócił i szedł za nami aż do ulicy
Richelieu — może nawet słyszał com o nich mówił. Zatem
wszystkiem przyznaliśmy się [illegible] i zadowolenie
po rozejściu ~~[illegible]~~ [illegible] wyraźnie był poruszony.
[illegible] się z czułością — ja też sam pomagałem. Mówi-
łem że u nich jest dużo prawd socyalnych i politycznych —
ale głębia Boża jest tylko u nas, w Kościele. Uściskaliśmy
się śród zapewnień wzajemnej miłości — i rozczulony poże-
gnałem go wreszcie. Bądź zdrów [illegible] i moje kraje!

22. Poniedziałek. Msza i Śniad. — Wziąłem z biblioteki braci kilka książek jako to Żywot Śtej Teresy, Athanazy Görresa, Historię Rzymską Niebuhra i Powiastki niemieckie z Veita. Przeglądałem je po kolei; W Żywocie Śtej Teresy napotkałem parę myśli, które mnie rozmarzyły. Wiara dziecinnych i niewieścich umysłów że wiele prawd ewangielicznych są nijaką podwaliną zawartą dla ludzi. Z tematu tego zabiciałem duszą w okolice arcy smutne. Zachmurzyło mi się czoło — i wpadłem w chorobliwy stan mój rozczarowania. Potrzeba — potrzeba na gwałt nowej syntezy, któraby obudziła świętość i zapał. Roiłem sobie że tę syntezę wezmę: ale się zniechęciłem między ludźmi. Może to grzech? Z tém wszystkiem widzę że mi tak łatwo co począć między rodakami — chwila za osobną łaską Bożą. — Cały dzień przebolałem. — Po obiedzie zasiadłem do Cabinet de lecture — Przejrzałem Revue de deux mondes i pani Sand — to usłyszała o ruchu katolickim nieocena zda się — jednak wiele prawdy. Pisarze katoliccy po większej części bawią się w religię. — Smutny wyszedłem do siebie. Było jeszcze wcześnie — ale Józef zamknął się — a więc odmówiłem modlitwy i do łóżka. —

23. Wtorek. Msza i Śniadanie — Parę godzin czytałem wyrywkami z różnych książek, to dumałem o społecznych wypadkach i ludziach. Ubrałem się i około 11 poszedłem w odwiedziny do sąsiada Koperbrowskiego. Bajał mi o wielu znajomych z rozumem i dowcipem, ale ten rozum i dowcip koniecznie wysuszył mu serce i wyziębił duszę, że w całem znaczeniu zwać go można starcem, chociaż nie ma jeszcze 30 lat. Tchnął na mnie takim mizantropijnym chłodem że w największym niesmaku powróciłem do siebie. Doczekałem się Journal des Débats — i przebiegłem bez uwagi spory izbowe które zdają się nic warte. — Pociągnąłem sam na lekcyę Mickiewicza. Zastałem tłum słuchaczy — a wkrótce i proffesor pojawił się na Katedrze. Prawił według swoje. Że potęga dotychczasowa skończyła się. Że nadszedł czas wiary i proroków. Krasińskiego syn Cezara jest wiarą. Kościół zewnętrzny nie ma już głosu wewnętrznego, istotnego: potrzeba owszem ten głos w postaci. Z gwałtownością niesłychaną powstał na Papieża za Ratisbonna, i za katechizm szlachecki. Objaśniał otwarcie nowej nauki według Biesiady Towiańskiego, czyli dla Napoleona itp. Waterloo Golgota itp. Wiele wyrzekł prawd wzniosłych, ale w samym gruncie okropnie bluźnił. Strach pomyśleć w jaką przepaść idzie, a co gorsze że pociągnie za sobą tysiące dusz, jeżeli Bóg cudownym sposobem nie powstrzyma całej roboty.

Po lekcyi z Witwickim przechadzaliśmy się po ogrodzie Luxembourskim bo prześliczna pogoda. Mówiliśmy wiele o Adamie; Stefan zabiera się w pismo – nastąpić aby mówić rzecz udała bo zbyt jednostronny w sądzie, wszakże niedrażkalimi w sprawie tarzy i cierniania. – Wstąpiłem do Jenta Dzierzbickiego – alem go niezastał. – W domu czekał na mnie Tomaszewski – zaprosiłem go na obiad. Wiele rzeczy prawił niepotrzebnych – a to gorszących. Z obiadu pojechaliśmy do Pani. Zastaliśmy gości: Panią Hryniewiecką z dziećmi, a Fortunę, Chałupskiego, Kałuskiego, Józef mój i Chmszczewski. Juzia wyrażał szczęście ku mnie żałosny. Kochane dziecko, ale że mocy ciężka jej sprawa – były śpiewy Juzini i Kalerowskiego wesołe. – W omnibusie przemówiłem się trochę z x. Fortuną i niepotrzebnie. Józef potem coś mi prawił z gniewem na Tomasza Szyków. Rozczarowany i smutny układałem do pacierzy – i spać.

24. Środa. Msza i śniadanie – zamknąłem się w domu. W duszy było mi rzewnie, bo to wilija dnia, w którym przed siedmiu laty przyjąłem widzenia Św. Pana, nie wiedząc nawet że to wilija Święta jego nawrócenia się. Od tego czasu rokrocznie dzień 25. stycznia obchodzę spowiedzią i św. Komunią. Modliłem się tedy gorąco – i postanowiłem dziś pościć. Czułem w sobie wielkie uspokojenie – przyjrzałem jasności i siebie i świat mój. Czytałem z wielką uwagą Secur de la Nativité. Dumałem długo i położnie. Modliłem się znowu – i gdyby dawno już nie dokazałem, mógłbym improwizować modlitwę pisząc wierszami. – Przed obiadem wstąpiłem do Witwickiego – aby razem pójść do naszej restauracji. Swarzyliśmy się trochę z powodu różnych zdań Adamowych. Po obiedzie wróciłem do Księży bo mieli dostać dla mnie bilet do Cercle catholique. Istotnie dostałem bilet – a nadszedł i Tomaszewski – a wszyscy pociągnęli mnie mimo chęci, bo tęskniłem na modlitwę do domu. Przewodniczył arcybiskup paryski Rosselly de l'Orgy zagaił posiedzenie ażeby mówca rozprawą o Krzyżu, a raczej o formie i znaczeniu Krzyża u różnych narodów pogańskich dawnych i nowych. Pozyskała publiczność niemiłości, i nie niepomógło że autor wyjął rzecz do wystawienia Lacordaireowi. Arcybiskup coś cichym głosem powiedział w katolickiej krytyki na poprzednią rozprawę – że nie Krzyż, ale Ukrzyżowany są przedmiotem czci dla chrześcijan itp. Potem jakiś poeta wypalił długi wiersz o powołaniu Piotra – wiersz niezbyt deklamatorski – ale publiczność wciąż zadziwiła poklasków. Arcybiskup i z powodu tego wiersza coś prawił niezgrabnie o imaginacyi itp. Nareszcie wywołany oklaskami wszedł na mównicę x. Lacordaire. Improwizacya nieproszona, nawet niezawsze w przyzwoitych słowach bo doszukiwał o tem i owem. Jednakże widziany w nim dar mowy a strój dominikański wcale mu do twarzy. Publiczność zwłaszcza swego ulubieńca potrójnym i rzęsistym oklaskiem wezwała itp. To kazania, a zwłaszcza jezuitów. – Niecontent i znużony wróciłem – wpadłem w ociężałość – w sercu jednakże modliłem się po mojemu.

25 Styczenia Czwartek. Dzień Nawrócenia Śᵗᵉᵍᵒ Pawła. Msza — Spowiedź i
Sᵗᵃ Kommunia u Braci. — Po śniadaniu zamknąłem się. Zacząłem czy-
tać Saul de la Nativité, ale byłem jakoś zmiężony; sen mnie morzył. Drzymną-
łem z godzinkę. Potem modliłem się i czytałem Sinclaye Siostry. Trwoga i smu-
tek, to ufność i pogoda opanowywały duszę po kolei. Czytałem w Debatach spory
w Izbie Deputowanych. Jest wiele bardzo pięknych wyrażeń w głosie de Carné,
głos Villemaine sofistyczny i nieprzychylny duchowieństwu. Z resztą zdaje mi
się że duchowieństwo za wiele wymaga w sprawie tej wychowania publicznego.
Myślałem potem o Towiańczykach — bolałem nad stratą tylu przyjaciół i ro-
wienników. Modliłem się długo i gorąco. Z Józefem codzień mniej widujące-
my się, skutki to tego życia paryskiego. Nareszcie poszedłem do niego na
górę, mówiliśmy o rzeczach obojętnych i razem wyszliśmy na obiad on do
swojej, a ja do mojej restauracji, niewiem dla czego nie razem. — Na obiedzie
serdecznie rozmawiałem z Witwickim — zaprosiłem go na kawę. — Po kawie
wróciłem do domu i zaraz pokazał się ~~Aleksandrowicz~~ Kruszewicz. Aż do 11ᵗᵉʲ gawędzi-
liśmy o partiach emigracyjnych: nadszedł i Józef od Klików. Do północy
modliłem się i usnąłem. —
26. Piątek. — Spałem dość długo — bo msza u Braci aż koło 10. Przed 8ᵐᵃ
jednak wyszedłem do kościołka Karmelitanek i byłem na mszy.
Po śniadaniu u księży, nadeszli Tomaszewscy, byłem z nimi na
mszy i wyprowadziłem z Józefem panie do omnibusa. Tym
sposobem czas upłynął — i dopiero o 11½ wróciłem do domu. Czytałem
Sinclaye to Sermatem. Przyniesione Debata i uważnie przebie-
głem mowę Dupina i Ministra Martin du Nord. Izba w ogóle
nieżyczliwa duchowieństwu — a ~~Isambert~~ mężczyzny rozgrzewał swoje prawi.
Odczytałem głos Dupina Józefowi — potem ubrałem się i spacerowa-
łem trochę po ulicach. Obiad — Po obiedzie pojechałem do Tomaszewskiej,
ale już dawno ich nie widziałem. Wstały jednak panie i Jezia mi nawet
spiewała i rozśmiał się. Kalisowski mówił o przyjeździe
K. Gaszyńskiego. X. Hieronim wrócił z Chantilly i opowiadał
o Marysi jeszcze — Małachowskim. Przed 10 wyjechałem —
po modlitwach położyłem się. —
27 Sobota. Msza i Śniadanie. Czytałem w domu do 11. Wyszedłem do Bi-
blioteki. W dziennikach krajowych i emigracyjnych obojętne artyku-
ły; w Orędowniku jednak jest dość dobry rozbiór Pism treści Polskiej i
Przedświta przez Siemieńskiego: wspomniał piękną i pochlebną wzmian-
kę o mnie. I Tygodnik Petersb. często i pochlebnie o mnie wspomniał.
W bibliotece był A. Gorecki i mówiliśmy króciutko o literaturze.
Z K. Sienkiewiczem długo i o Towiańszczyźnie. Widziałem się z Kna-
satem, Skowrońskim. W ogrodzie Tuilleries spotkałem się z Kaza-
nowskim, prawił mi swoim sposobem szczerze i namiętnie a
zawsze ciekawie o Towiańszczyźnie — ciekawa anegdota o widzeniu się A-
dama z Lamennais. W gruncie dobry to człowiek ten mój stary
pan Jan Joachim, ale mówi w tonie fałszywym i stąd śmieszny.
Z ulicy na ulicę przeprowadził mnie aż do domu. Zastałem
Józefa nad Debatami. Istotnie dziś ciekawy i ważny spór.

Dowcipnemy wyrazem jej legitymistom niemoralność polityczną, że je-
dzili z osobistnością do Henryka V[go], nawzajem ci ostatni przypo-
mnieli Guizotowi Gandawę – i wszczął się hałas i zgiełk ja-
kiego brak pamiętają od czasu dawnej rewolucyi. Guizot napię-
tnowany wśród tą sessyą, nie legitymiści słowami adresowemi. Na-
gana zawieszona dla wszystkich stronnictw. – Na obiedzie do-
czekałem się Witwickiego i zaprosił mnie na kawę. Potem
poszedłem z nim do jego mieszkania, bo miał przyjść J[ego] M[ość]
cielski Nadszedł A. Olszyński, który się dziś spowiadał a wkró-
ce i mój Józef. Rozmawialiśmy o rzeczach religijnych, aby utrzy-
mać w dobrem usposobieniu naszego artystę. Około 9 rozeszli-
śmy się. W domu czytałem Józefowi Przedświt, który mi się zaś
wydaje wcale osobliwy. Są miejsca i wyrażenia piękne
ale przedmowa zdradza Zygmunta i wszędzie nawet w tre-
ści poematu szatańska przemaga. Dlatego to tak się spodobał
Adamowi. Czytałem potem starą Improwizacyą z Dziadów
gdzie tyle pięknósci a razem szatańskiej pychy, że aż trwo-
ga zbiera po duszy jego. – Mówiłem Józefowi o mojém powo-
łaniu i życiu bezczynnym jakie tu wiodę w Paryżu – mówiłem
rozumnie i szczerze. Czas, dawno czas coś z sobą postanowić. –
Grzeszny jestem bardzo i nieszczęśliwy człowiek – i łaska boża ani
natchnienie jego nie wraca ją strach. Modlitwa
28. Niedziela. Msza i śniadanie u Księży. Potem wyszedłem na mszę
i kazanie do S[go] Rocha. O Torturze mówił śmiało, bo się wyuczył dobrze
ale nieszczęśliwa retoryka, która wszędzy widać u naszych ka-
znodziei, brak prostoty i natchnienia razem mnie do żywego. Siedzę
zawsze jak na szpilkach – bo radbym z duszy żeby Słowo Boże
przyjęło się w słuchaczach, a widzę że rozsiewa nie zgrabnie.
Trudno to szkić gorliwszych poświęceńszych braci – Dzięki Bogu
Ł[ask]a to. – Nadchodzi, o! nadchodzi burza, a [~~...~~] niepożyteczny
sługa grzeszny w jałowych marzeniach – Żle zawsze, bardzo.
Zniszczony i zbity na duchu, po błocie a słocie wróciłem do siebie. Nie
mogłem nic prawie czytać z uwagą smutno mi a nudno jak bym trupem
zamieral. – Gazety – Obiad – Na kawie przyszedł Witwicki –
Powiedziałem o świeżo nowych sienkiewiczalizacyjs z wyprosz–
Wen z nim powinszować. Do S[t] Sulpice na kazanie – Rozsie–
grana niepodobne się było dostać. Zawróciliśmy się –
z Hieronimem niepotrzebnie puścił się na wizyty. My do domu
i każdy do swojej ciupy. Wpadłem w posępny humor – i nawet już
mi nieszczęśliwie rozmowy, kiedy przyszedł Józef z przypomnieniem
od gospodyni. Józef wyszedł – ja zachorowałem się i sumowa[łem]
parę godzin – i jeszcze gorzej w łóżku.
29. Poniedziałek. Msza i śniadanie i niepotrzebna gawęda
u Stefana i u Księży. Wróciłem smutny. Potrzeba koniecznie
napisać kiedyś ów list do Załuskiego – wtedy mi jak zatkam
potrzeba by także pisać i do pani Mięcickiej i [illegible]

Dzień pogodny, a więc ruszyliśmy z Józefem na miasto. Przed wyjściem nadszedł Jastrzębski zupełnie przytomny po swej chorobie. Przeprowadzał nas aż do ogrodu Tuilleries – mówiliśmy o religii i o Izydorze Sobańskim; zawsze roztropnie się odzywał. W ogrodzie spotkałem posła Kaszyca, obiecałem że kiedyś przyjdę do Klubu na obiad. Myszkowskiego J[enera]ła nie zastaliśmy w domu. U Sienkiewicza bawiliśmy z półgodziny, prawiąc o rzeczach to politycznych, to literackich; z powodu jego imienin zaprosiłem w którąś na obiad. Od Sienkiewicza pociągnęliśmy do Plichtów – sam trochę słaby, z resztą [illegible]. Obiadowaliśmy razem w passażu Choiseul i razem poszliśmy do Tomaszewskich. Cały dom chory, a najgorzej A. Chrzanowski. Przesiedzieliśmy u Antoniego do późna. Józef sprowadził x. Hippolita bo sam chciał się spowiadać. Doktor Korabiewicz – strwożeni byliśmy o chorego. Wróciłem blisko o północy – a Józef jeszcze później. Modl[itwa] —

30 – Wtorek. Po mszy ruszyłem z x. Hippolitem do chorego Antoniego. Przesiedziałem u niego [illegible] do 1[szej]. Nadeszli Chaborski, Sosiński i mój Józef. Chory ma się lepiej – i ruszyłem na [illegible] Adama. Adam jakoś był dziś łagodniejszy; nie piorunował na księży. Mówił o duchach, jak się [illegible] wyobrażeń ludu, przyjmowania w [illegible], [illegible] i t. p. – napoleońskie słowo o [illegible]. Tłum był wielki. Widziałem się z Gąszczyńskim, Ordą, Skrzyńskim; z Sienkiewiczem poszliśmy piechotą aż na Richelieu: potem sam do Antoniego że się miał chory – modlił się z nami. Wieczór przesiedziałem u Tomaszewskich – Józia leżała w łóżku – i przy niej siedząc prawiłem o różnych politycznych nowinach – coś dziwnego dzieje się w [illegible] – więc jednak niepewne. Późno wróciłem – Modl[itwa].

31. Środa. – Po mszy zaraz ~~ruszyłem~~ miałem do chorego. Nadszedł młody Rogalski z Galicyi – mówiliśmy długo aż do 1[szej] a oczekiwałem też na siostrzeńca mego Jarosława który wczoraj przybył do Paryża. U Rogalskiego czytałem listy [illegible] – i t. p. – Wstąpiłem do Siostrzeńca. Prawił mi o swoich podróżach po Anglii i Włoszech – [illegible] i widać że się zgorszył – a przypominając zaczyna filozofować czego nie czynił roku przeszłego. Obiadowałem z x. Antonim w passażu. Napomknąłem o braterstwie i zapalił się gwałtownie nalegał aby co rychlej projekta przyprowadzić do skutku. Czułem się rozgrzany i myślałem o braterstwie po drodze do Tomaszewskich, Pani zdrowsza – mówiłem im o wielu rzeczach poważnie. Chodziłem do chorego – ma się lepiej. Józia grała wiele na fortepianie – [illegible] się nieco i [illegible] powiedziałem niepotrzebnych – Wróciłem z Józefem [illegible] w omnibusie.

Luty.

1. Czwartek — Msza i śniadanie i rozmowa z Witwickim —
Byłem w usposobieniu rzeźwym i miłym. Przejrzałem Złotą
Damę — Karatek o Księżnej Hanca błogo mnie rozmarzyły
pięknością swoją i przypomnieniami. Około południa po=
szedłem po żołd, który zmniejszono o 10 fr. — Wstępowałem do
Gaszyńskiego ale nie zastałem w domu. Czytałem gazetę w do=
mu kiedy nadszedł Rapalowski; mówiliśmy o rzeczach poło=
życia obojętnych — zawżdy rozumny i arcy zręczny. Przyszedł po=
tem J. Tomaszewski — mówiliśmy z ogniem i czytałem bra=
śnił z zapałem że się aż rozpłakał. Dokończyłem Złotą Damę,
Byłem w fenwerze czytanie — kiedy mnie powiadomił
Witwicki. Ze Stefanem po serdecznej rozmowie i przechadz=
ce w ogrodzie Luxemburskim zaszliśmy razem na obiad.
Po obiedzie do kawiarni gdzie czytałem stary artykuł
Lenormanta o Katolikach — wiele prawdy, chociaż więcej zło=
śliwości — Około 9. wróciłem do księży. Byłem na wspólnych
modlitwach — potem spowiadaliśmy się. W domu modliłem
się długo i gorąco.

2. Piątek. — Dzień M. Boskiej gromnicznej, a więc rocznica mojej
nieboszczki matki; komunikowałem wespół z Józefem w ko=
ściele Notre Dame des victoires. Modliłem się bardzo szczerze
i rzewnie, co mi się coraz już rzadziej przytrafia. Po dwóch
Mszach wyszedłem na śniadanie do Kawiarni w galerii Orle=
ańskiej. Czytałem tam allgemeine Zeitung: coś niedobrego
dzieje się w Poznańskiem — zdaje się że wybuchnie jakieś głup=
stwo, bo mówiszcie dziś że żaden ruch powstały nie w porę
Boże! Szkoda ofiar na domowe ołtarze utopie. — Śnieg pa=
dał i czas całkiem podobny do naszych dni zimowych. Poszed=
łem tedy pieszo do chorego A. Chrapt. — Ma się wcale dobrze
był i J. Tomasz — i prawiłem im wielkiego rodzaju anegdoty
o Malczewskim, Brodzińskim a wszystko z ogniem i wzru=
szeniem bo byłem w nielada poetycznym usposobieniu. Za=
szedłem do Tomasz — panie były mi rade, a nie zbyt wesoło
z niemi przegawędziłem kilka godzin. Śniadałem u
nich i przyjąłem zaproszenie na obiad. Po 6tej poszedłem do
Chopina, zastałem Witwickiego, a niebawem przybyły i pa=
ni Hoffmanowa z panną Zamoyską i dwie Tomasz
Nadszedł Chopin — blady, nędzny, ale w dobrym humorze i wzru=
szeniu, czuł się zawsze przymiłał — i siadł do fortepianu.

Niepodobna wypowiedzieć co i jak grał. Pierwszy raz w życiu uczułem tak silnie piękność muzyki że uderzyłem w płacz. Wszystkie odcienia uczucia mistrza łowiłem w lot – i najdokładniej pamiętam motiva i wyrażenie każdego kawałka. Grał naprzód cudowne preludium – potem kołyskę – dał mi na-uczkę – znów kołyskę o której powiedziała pani Hoffman że tak śpiewać musieli aniołowie w Betlehem. Potem opowiadały polonez i nareszcie ~~[illegible]~~ w części mojej improwizacye, w której wywołał wszystkie głosy smutku i boleści z przeszłości, zawiódł w płacz żałości i nareszcie zakończył jeszcze Polska mazurka na wszystkie tony, od bojowego aż do dzieci i aniołków. Mógłbym o tej improwizacyi książkę napisać. Uściskałem Chopenka ze spółczuciem i najserdeczniej. Wyszedłem z wrażeniami mistrzowskiemi nigdy – i po drodze opowiadałem Tomaszowi [illegible] o muzyce, że uderzyłem ją [illegible]. Obiadowaliśmy i cały wieczór spędziłem u moich spółmieszkańców. Nadszedł i Józef – gwarzyliśmy jeszcze trochę – i pożegnania, pochodzę do siebie. Niemożna już miléj przeżyć dnia swego święta [illegible] —

3. Sobota. Msza i śniadanie w domu. Czytałem trochę to notowałem u siebie w domu. O 11tej wyszedłem do biblioteki – spotkałem [illegible] lecz nie mieliśmy się widzieć. Przejrzałem dzienniki, ale nic nowego. Posłałem zaproszenie Siemieńskiemu na jutrzejszy obiad. – Obiadowałem w passażu Choiseul wspólnie z Antonim Gorzeńskim, prawił mi o swoich [illegible], to dowcipkował. Po obiedzie wstąpiłem do księgarza Bobrowicza z Lipska który był u mnie wczoraj i dziś kilka razy. Zastałem go na wyjezdnym; a niż ledwie parę słów o interesie wydał mi się wielki trzpiot. – Od Bobrowicza wstąpiłem do Plichtów. Zastałem samą z Józefem – nadszedł i Andrzej a wkrótce Cichowski – Paprocki, oryginalne figury. Plichtowa uraczyła mnie mocnym ponczem, że ledwie żem się nie upił. Z Józefem wróciliśmy dość wcześnie – ale byłem omroczony i położyłem się zaraz po [illegible] —

4. Niedziela. Msza i śniadanie. W domu przejrzałem Dziennik Narodowy, który jest nader głupi: poczciwy człowiek redaktor ale nie bardzo piśmienny, i stąd taki upadek dziennika. Msza u Sto Rocha – i wyborne kazanie o Kazimierza. [illegible] – a był obecny i Kosiński. W ogólności Hanka dziwnie podobała mi się wielce. Cieszkowski z [illegible] zdaje mi się, że nie byli uradowani. – Po kazaniu wstąpiliśmy z Józefem do Włodzimierza Skrzyńskiego, który nagle

i niebezpiecznie zachorował, zdaje się że na tyfus. Kontaktowaliśmy
u chorego panią [illegible] mocniejszą z domu — który był nieprzy-
tomny. — W domu [illegible] gości z [illegible] — a [illegible]
czytałem im z [illegible] zapałem Przedświt. Żeby [illegible]
Nadszedł [illegible], mówił o Chrzęszczu — jakby go można [illegible]
czyć. [illegible] przyczepnie się do [illegible]. — [illegible] z Józefem
do Palais Royal na rendez-vous z [illegible] i Witwickim.
Obiad z [illegible] wybornym, ale kosztował 40 fr. — Po o-
biedzie [illegible] do estaminetu i gawędziliśmy z godzinę.
Jeszcze raz wieczorem zachodziliśmy do [illegible]. Zawsze w ją
[illegible] niebezpiecznym stanie. Mówiłem [illegible] słów z By-
[illegible]. Gawędziłem jeszcze trochę z Józefem o [illegible] — [illegible]
[illegible] pan Jarosław ani pokazał się u mnie. Złe go [illegible] bardzo źle.
[illegible] — i do łóżka — sen twardy — ale obudziłem się o 4ej [illegible]
[illegible]

5 — Poniedziałek. — Msza i Śniadanie. Dawno już nie zapisywałem
dziennika. — Napadła mnie [illegible] i żal za młodością. Przegląda-
dałem złotą dumę i opanował duszę niesmak; widziałem jasno mo-
je [illegible] jako na dłoni. Są tu i ówdzie piękne miejsca, ale całość
[illegible]: zobaczę [illegible] jak będzie jeśli Bóg pozwoli, sam
[illegible] na ustroniu. — Siedziałem zatopiony w [illegible] rozczaro-
waniu. Uderzyłem się [illegible] — i tak mi [illegible] przy-
[illegible] trzeba się modlić, utulić się [illegible] myślom [illegible],
i z niego, czerpać jedynie moc i pociechę. Świat [illegible] tyle
[illegible] i tak strasznie odepchnął — Z tylu których kochałem, te-
raz [illegible] dziś [illegible] przy mnie. — Zapukałem do Józefa i przy-
szedł słuchać Debats. Artykuł [illegible] o [illegible] który [illegible]
[illegible] płochy, a nawet gorszy. [illegible] i [illegible].
Wyszedłem trochę na przechadzkę i na obiad do Passażu Choiseul.
Po obiedzie prosto poszedłem do [illegible] Chrzęszcz — siedział ubrany. Mó-
wiłem serdecznie aby mi się wypowiadał ze swoich [illegible] — [illegible]
[illegible] nie otwierał ani słówka. [illegible] —
[illegible] po [illegible] napotkałem [illegible]. Cóż to za
[illegible] J. B. C. Jak godzina [illegible] jednym [illegible]
[illegible] Przyszedł Tomasz i Józef mój — a ja wyszedłem do [illegible]
[illegible] jak zawsze miła dobra [illegible] się. [illegible] o no-
[illegible]. Cały wieczór przegawędziliśmy o różnych materiach potocznych.
Przed 10ą rozeszliśmy się Józef na [illegible], a ja [illegible]
przedział mnie jednak piękny. — Wpadłem w jakieś grzeszne rozmy-
ślanie. Modlił

6. Wtorek. Na Mszy rozrzewniło mi się w sercu, rozwidniło w umy=
śle. Modliłem się gorącej i zacząłem nowennę na intencyę Matki
rodzeństwa i na moją własną. Zaraz w kaplicy poszeptałem do
ucha Stefanowi i Józefowi aby się modlili wspólnie — a po mszy
prosiłem X. Hieronima, żeby z całym domem przy wieczornej
modlitwie dodał jedną Zdrowaś Marya na moją intencyę. — Posta=
nowiłem obiedz co pobożniejszych znajomych aby zaprosić do
nowenny. Ubrałem się i wyszedłem do Górskiego. Zastałem je=
no Sobieszczańskiego — prosiłem aby z p. Antonim nakłaść do
wspólnych modlitw — Wstąpiłem do Tomasza i zaprosiłem cały
dom. Nadszedł Stan. Antoni — zawsze pomocny — i właśnie [illegible]
radził o polepszeniu jego losu. — Z tamtąd wstąpiłem spacerem
do Chełchowskiego i zaprosiłem jego do nowenny wespół z Łasko=
wiczem i Wilczyńskim. Czytałem u niego Poezye i wybornej
tam [illegible] za narodowością jakby go pisał Witwicki aż tu
przybył p. Stefan. Ruszyłem na lekcyę [illegible] ale dziś vac
cat. Spotkałem się z Goreckim, Karwowskim, Łaskowiczem,
Poszliśmy ze Stefanem do A. Oleszczyńskiego — przeglądaliśmy
jego piękne sztychy — Wróciłem do domu a tylko co wyszli
moi siostrzeńcy Linowski, K. Gaszyński i Rogalski. — Kupi=
łem u gospodyni za 6 fr. [illegible] książka
ale [illegible] wartości literackiej. Obiad w [illegible] — Za=
stałem z Józefem Gaszyńskiego [illegible] przyjętego a
nadszedł [illegible] i Linowski. Po obiedzie w [illegible]
paliliśmy cygara. Gaszyński opowiadał mi wiele szczegółów
o Z. Krasińskim, Cieszkowskim, Lipradzie. Przyznaje się do Przed=
świtu, chociaż niewątpliwie pisał Zygmunt. Mówił że Mic=
kiewicz [illegible] szkoły. Nigdy się z tą [illegible], ale może
ta [illegible] Adama w [illegible] Daj Boże! —
Rozeszliśmy się po 7mej. Wstąpiliśmy z Józefem do [illegible]
Skrzyńskiego — [illegible] widzenie [illegible] Gorliwi przy
nim — [illegible] — Czytałem jeszcze
Józefowi z dziennika Katolickiego Correspondent wyborny arty=
kuł jakiegoś Mozara. — Modl. 2 nowenn.

7. Środa. — Msza i śniadanie i przyjęłem wiele rozmo=
wa z X. Hieronimem. W domu sam [illegible] modliłem się i czy=
tałem wiele — a potem zapisywałem mój dziennik.

21

Dzienniczek

Sierpień 1845

(w klasztorze Oelenberg)

Dzienniczek z m: Sierpnia 1845

Tęskno nam było w Strasburgu po wyjeździe Kostusi Rzewuskiej, którą odprowadziliśmy aż do Martyjnu(?) 25 lipca. Ze ściśnionem sercem wróciłem w stan zwyczajnego żywota tułackiego. Postanowiliśmy nawiedzić zamieszkałych tu towarzyszy wygnania. 26 lipca po napisaniu listów do Tomaszewskiej i Zosi, poszliśmy na postny obiad, a potem do Kazia Szymkowskiego, jedynego katolika między bracią strasburską. Umówiliśmy schadzkę u Marjana Brzozowskiego na wieczorną godzinę, a tymczasem odwiedziliśmy wszystkich starszego Makowskiego(?), który nam załatwił interesa na statku parowym. — Brzozowski uprzejmie nas przyjął. Światły to i arcy znakomity rodak a mój kolega uniwersytecki. Chodziliśmy razem na przechadzkę i aż do późna w noc rozprawialiśmy o różnych przedmiotach dotyczących Polski. Nazajutrz widzieliśmy Aba(?) Makowskiego, Duchowskiego i spółwygnańca Grosza(?). Po południu wyjechaliśmy do Molsheim dla odwiedzenia starych znajomych. Waszerowstwo(?) i cała rodzina wielce nam byli radzi. Cały dzień następny przechadzałem się(?) se-metrie(?) z Józefem w lubej okolicy, gdzie przed siedmiu laty tyle natchnień poetycznych upowałem(?). Tu napisałem Duch od stepów. Tu po odjeździe Wsi(?) tyle dni przebolałem. Za powrotem do Strasburga, przeżyłem kilka dni to sam, to w towarzystwie Brzozowskiego, Szymkowskiego. W końcu zapoznałem się bliżej z x. Maliszewskim. Ksiądz to ladaco, ale światły i oryginalny antykwarjusz słowiański. Niektóre jego hipotezy są arcydowcipne i może niejedna da się kiedyś sprawdzić. Oj szkoda tego człowieka!

W Kolmarze smutno, nudno był tu też Dzi-
waliśmy nareszcie pobyt przyjazd pożądanych
Ludwika i Antoniego. W parę dni odjechali do Mona-
chium a my zostali sami samiutcy. Napadły też
dawne kwasory. Józef przyjechał do biskupa i przy-
wiózł rekomendacye do trapistów w Oelenbergu.
9 Około południa ruszyliśmy po drodze żelaznej
do Luterbach. Po obiedzie pustym w lichej mieś-
cie, gdzie ubawił nas tylko artylerzysta francuski
rozmawiający ze zbiegiem Bawarskim udają-
cym się do Algieru, ruszyliśmy na piechotę do Kla-
sztoru o trzy kwadranse drogi odległego. W [illegible]
miescu zachodziliśmy na Nieszpory do Kości-
oła. Kościółek był pełny bo przy dniu uroczystości
parafii — celebrował właśnie proboszcz z Trapy.
Stanęliśmy w Oelenbergu około trzeciej i jeszcze
zastaliśmy koniec Nieszporów. Żywo przypominał
mi się Klasztor w Mortagne. Toż samo wewnętrz-
ne wrażenie. Święta Pustynia — cicho i miło
na około — Z jednej strony Góry Vosges — z drugiej śli-
czna dolina aż ku Renowi. — Po nieszporach przy-
było do parlatorza do nas dwóch mnichów z pokłonem
aż do nóg w Imię Pańskie. Mnisi obrzęda pokory
i pozdrowienia chrześcijańskiego. Chodziliśmy razem
do Kościoła na Anioł Pański — potem [illegible]
[illegible] do parlatora — a jeden z księży odczytał roz-
dział 12 księgi III de Imitatione. — Braciszek Goś-
cinny zaprowadził nas na górę do pokojów. Poko-
iki ubogie i szczupłe, ale schludne. — O 5tej
obiad. — Modlitwa i rozmyślanie. Zapowiedzia-
ny Spowiednik nadszedł wieczorem. Staruszek
miły i świątobliwy — rozmawiał z nami pół godziny
Na jutro spowiedź. Dałem na mszę za duszę Ojca
bo jutro Sto Wawrzyńca. Salve śpiewane z mnichami
w Kościele. W domu przeczytaliśmy nabożeństwo.

10 Sierpnia – dzień Sᵒ Wawrzyńca. Wstałem [o 3ciej] przed 4tą. Po ciem-
ku niepodobna było trafić do kościoła – zwłaszcza że tyle
jest korytarzy na lewo i na prawo; ale wreszcie nalazłem do
modlitwy. Potem przygotowywałem się do spowiedzi.
Około 6tej zapukał do drzwi Świątobliwy x. Augustyn.
Najmilszy starzec iść mi wysłał pociech na zbolałe serce
moje. w serdecznej a prostej mowie swojej. Niech bę-
dzie Bóg pochwalony za natchnienia jakie nam dał od-
wiedzenia Trappistskiej! Wyraźnie palec Boży w
tem. Dziesiątek lat dobiega jakem się nawrócił do
praktykowania wiary; a oto na drugi dziesiątek
omdlałemu na siłach przysyła już pomocnika
w Świętym mnichu swoim. Ciche dostosuję się
do rad i przepisów jakie mi podyktuje. Czas, o
czas powstać mi z grzechów, i coś postanowić już
dla zbawienia duszy. – Na intencyę mego Ojca przystą-
piłem do Komunii św. w orszaku wszystkich
mnichów. Józef mój także. Rzewnie i długo modli-
łem się. – Po obiedzie x. Augustyn przyszedł
z książkami – króciutko zabawił. Nieszpory.
Po nieszporach nawiedził mnie x. Prior
mówiliśmy o dolegliwościach Kościoła bieżących
o Szwajcaryi, Jezuitach i t.p. – Wstąpiłem na chwil-
kę do Józefa. Czytałem długo w Kościele i w do-
mu Św. Franciszka Salezego Introduction à la
vie dévote. Modliłem się – dumałem aż do
Kolacyi – potem znowu Salve w kościele
i drzemałem długo sobie. [Przemyśliłem się do ...]
11. Sierpnia Poniedziałek. O 2ej po północy wstałem
i okutany płaszczem pobiegłem na jutrznię
do Kościoła – Śpiew się rozlegał na chwałę
Boga – i w sercu czułem że tęsknię się na
świeci

Pokoju Sgo którego wysłuchałem od Xdza zawiózł mnie wreszcie na parę godzin. Usposobienie wcale pobożne. O: Augustyn przyniósł mnóstwo Książek i kilka szkaplerzyków swoich własnych o różnych przedmiotach religii. Opowiadał mi pokrótce i budująco swój żywot przeszły i dzisiejszy ustawiczny ofiary. O: Augustyn z rodu Holender był bardzo bogatym i świetnym światowcem, zaczem wybrał sobie stan trapistów. Nieśmiałem zapytać się o pobudki które skłoniły go do zerwania ze światem. Muszą być niezmatowane. — Ojciec Przełożony to jest Superior oddał nam wizytę. Człowiek poważny i ujmujący wiele powierzchowności. Rozmawialiśmy o rzeczach potocznych. — Czytaliśmy parę godzin z Józefem siostrą O: Augustyna. Są to arcypożyteczne rzeczy bo z Żywotów [illegible] Świętego wyjęte. Rozmawialiśmy z Józefem wiele o biedach tego świata i o własnych. Zjawił się ku wieczorowi O: Augustyn, i obadwom nam powiedział rodzaj kazania o Ufności w miłosierdziu Bożem, uzasadnione mnogiemi cytacjami i przypowieściami o różnych świętych ludziach. Rozczulił nas i ośmielił bardzo a kiedyśmy całowali mu kolana wydziwał się nam jak opuszczony. Ma prostotę i słodycz prawdziwie dziecka i gołębia. — Niemówi już mi o zakonnikach — bo ~~[illegible]~~ Księża w trapie ~~bu~~ przedzielają mnogie modlitwy w kościele. Zwykle ~~[illegible]~~ towarzyszymy z Józefem na wszystkich nabożeństwach jak i w [illegible] przeznaczonych [illegible] nadzień rano i wieczór. — Bo trapistowska teraz składnia się [illegible] wszeście.

12 Sierpnia Wtorek. — Po mszy rannej o 4ej duma=łem sobie błogo w rozrzewnieniu religijném. Potem czytałem niemal cały dzień Introduction a la vie devote — czytałem w nieopisanem uczuciu sympatii. Cóż bo to za kochany ten Sw Franciszek Salezy! Dziecinny — aniel=ski a serdeczny i rozumny. Książka jego po wszystkie wieki będzie wzorem pisarza chrze=ściańskiego. — Obozujemy to na czas przy wy[illegible]=czonem [illegible] Wojska paryskiem. Ojciec Au=gustyn wedle swego Autora cała podmistrz=uje nas trochę. Trapiści, to stara gwar=dia Chrystusowa; nasi Zmartwychwstańcy to młoda gwardia, — a my? my kozactwo boże niesforne — niekarne aż strach. Puszczamy się gwałtownie niekiedy na=przód, a najczęściej w tył. Ale niech no Korpus pobije wroga — a obaczy świat jak wpodziewany ma [illegible] flanki — a wsiądziem na kark. — O. Augustyn przyniósł nowych książek kilka i list do matki tutejszej trapistynek pisany na kilka dni przed śmiercią. Niedziela dziś trwała rozmowa. Józef wziął się po cichu do czytania ja=kiejś zachwalonej homilii — a ja wpadłem w swój niezdrowy humor. Kwasiłem się resztę dnia, aż we śnie. — Wiem że to grzeszny, ale nie mogę znaleźć rady. —

13 sierpnia Środa — Od rana miałem usposobienie dobre do
pracy. Przeczytałem wiersz Mickiewicza [illegible] [illegible].
Przypomnienie długoletniej z nim zażyłości boleśnie mi ściska-
ło serce. Mój Boże! jakaż to wielka ~~nie~~ strata dla Świa-
ta i Polski, że umierając w bałamuctwie Towiańskie-
go i cały swój geniusz tym zbałamucił. A Słowacki-
jakież opłakiwane wiążą sieroctwo po takich przyja-
ciołach jak Adam, Seweryn i Karol! Kto mi kiedy
ich zastąpi! Jakowy mój żywot będzie już na zaw-
sze. Ale niech się stanie Wola Boża! — Myślałem o fi-
lozofii słowiańskiej Libelta i o świeżej [illegible]
[illegible] Trentowskiego. Zarzucam mu marzenia
Zagorzalców przeciw Kościołowi Chrystusowemu.
Trentowski ubodł mnie do żywego nieprzyzwoi-
tością wyrażeń swoich o katolicyzmie. Należy
jeszcze ze szkoły Kalwina, on stawia się
na równi z Chrystusem wyrabaczeniem prostego
myślenia. Przypomniałem sobie wiersz Jana
Kochanowskiego ze spółczesnemi Kalwinia-
mi. Także zasięgłem co do rzeczy i przewrotności nie-
powiedzianej w jego Satyrze i w Zgodzie. Przy-
szła mi myśl napisać wiersz p.t. Papieżnik
o którym wykładać mógłbym naturalne filo-
zoficznych naszych przesądów. Wątek zaraz
mi się zaczął okazywać w wyobraźni. Ale nam-
to uważam. To da Bóg później wezmę się
do pracy. — Po obiedzie Kochany X. Augustyn za-
witał do nas. Podyktował mi plan i modlitwy
Bractwa postanowionego w czci Niepokalanego Po-
częcia Panny Maryi dla uproszenia o dobrą śmierć
i rychłe wyzwolenie z czyśćca. Ochotnie przyjąłem je.
Oj święty, najmilszy starzec — spowiednik Dziecin-
ny pokory prostoty. — Wieczór zachmurzyło się po swojemu
jakoby [illegible] zaczęło rozlewać się. Widzę co dzień wyciągnij z [illegible]

14 Sierpnia – Czwartek. Dumałem z rana o filozofach naszych
Cieszkowskim, Trentowskim, Libelcie – o [illegible] jaki mogą
wywrzeć na kraj. Nie lękam się o lud nasz i o drobną szlachtę
bo jeden i drugi polaje po dziś dzień najczystszej wiary; ale szko=
da młodzieży akademickiej, którą obałamucą na wstępie do życia.
~~Dzięki~~ Bogu, że moi Karol, Ludwik i Antoni nie kosztowali
nawet nowości tym filozoficznym – Heglizmu – i filozofii sło=
wiańska, i Intuicya, i świat ~~boży~~ – świat trzeci, rozbiją się jak ty=
le już podobnych światów o Mękę Pańską. Darmo się troszczyć tem
i smucić. – Ojciec Augustyn powiedział nam prześliczną naukę
o życiu pokornem, skrzętnem z wielkiem zbudowaniem przeszło
godzinę. Oj świątobliwy Anielski to mąż, wyhodowany ot na pusty=
ni, a o którym świat ani się dowie nigdy. – Napisałem list
do Tomaszewskiego, z podziękowaniem całej rodzinie za życzli=
we dla mnie chęci. Zawsze myślę, że w Jezuitach Bóg mi przezna=
czył żonę – towarzyszkę reszty dni – święć się wola Jego. – Czytałem
Introduction à la vie dévote – Przygotowywałem się do kwartal=
nej spowiedzi. Jutro dzień wielki uroczysty to przystąpić mamy
do Stej Komunii. Modliłem się gorąco w kościele i w domu
błagałem o wstawienie się za nami Pocieszycielki strapionych
opiekunki sierot. – Wigilia – post ścisły zachowany. –

15 Sierpnia – Piątek – Dzień Wniebowzięcia najświętszej Panny
Bogarodzicy. – O północy byliśmy ~~już~~ już w Kościele ze świę=
tymi mnichami. Modliliśmy się rzewnie i długo. – Na
parę godzin pokładliśmy się do łóżek. O 5tej rano śpiewy
i Msza św. – O 9 rano Nabożeństwo wielkie, na którym
wespół z bracią zakonną przystępowaliśmy do Stołu Pań=
skiego. O 2giej śpiewy w kościele – o 3ciej nieszpory – o 7mej
godzinki i różaniec – i cały niemal dzień upłynął na
modlitwie. – Oby Bóg ją acz niegodną przyjął za grzechy
przez wstawienie Orędowniczki Panny i Matki Jego, której
ukoronowanie w Niebiesiech obchodzi dziś Kościół. U=
[illegible] i wesoły byłem cały dzień pomimo [illegible]
[illegible] pogody. Rośnie mi się jakiś hymn o Wniebo=
wzięciu [illegible] gorący. [illegible]
[illegible] w umyśle gotowej formy: to jest że natchnie=
niem [illegible] Czytałem w zeszytach prze=
nie dopiero mogłoby przyjść [illegible]
[illegible] Wieczór [illegible]
[illegible] modlitwie niebawem [illegible]
[illegible] i po modlitwie [illegible] i [illegible] pogodnej jak za dawnych czasów
[illegible] błogiej – i [illegible]

16 Sierpnia Sobota. Rano przedumałem o rzeczach świętych to o rzeczach tyczących się tej osobistości. Czytałem świątobliwego Franciszka Salezego. Potem przeglądałem Libelta i sonety. Przegląd Poznański Koźmiana. Doprawdy smutny – taki chłód z niego wieje – chociaż pisany jest rzeczy katolic. Wątpię aby Dziennik ten uczynił takie wrażenie w kraju. Na razie odradzałem Koźmianowi wydawnictwo. Ażeby porwać i zapalić młodzież polską a kobiety potrzeba innego rodzaju daru, potrzeba mieć coś a przynajmniej delikatności ukochanego, a nawet coś z jego świętości; zgoła potrzeba umieć pisać śmiało i dziarsko jak ukochać. Przegląd płód poroniony. Krytyki mądrzejsze jeszcze od artykułów rozumowanych jakaś w nich ciężkość i pedanterja niezmierna. Daj Boże, aby następne numera były lepsze. Najzacniejszy ojciec obrażony i broniący Karol niechaj mnie zbudowali swojemi słowy i uczynkami. Och, uczynić to grunt. Karol mi stały doprawdy jak nigdy nadto kochany. – Wieczór czytałem Józefowi kawałek odpowiedzi Trentowskiego Kłodowskiemu napisanej z najpiękniejszą złośliwością. Oburzył się Józef i najpierw z powodu [redacted]

K. 26.

16. X. 1954. [illegible signature]







